Zbrodnia niepamięci

– Każdy zawód wymaga rzetelności, poświęcenia, aktywności i konsekwencji w działaniu. Żaden zawód nie może wymagać ofiary z życia – mówił prof. dr hab. Andrzej Stelmach 10 października na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej Jarosława Ziętarę.

6

Źródło: archiwum rodzinne Jarosława Ziętary

Dziurawa studencka kieszeń

– Sama coraz rzadziej spotykam się ze znajomymi na mieście. Nie stać mnie po prostu na regularne wyjścia do baru czy pubu. Ceny alkoholu w lokalach poszły drastycznie w górę. Wolę więc kupić piwo w sklepie i spędzić wieczór ze znajomymi u siebie – mówi nam Karolina Umińska, studentka z Poznania.

10

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Bezpłatny miesięcznik
Nr 94 PAŹDZIERNIK 2022

Energetyka na skalę naszych możliwości

Wojna w Ukrainie przyniosła nam wiele początkowo niespodziewanych konsekwencji. Gdy stało się oczywistym, że „specjalna operacja wojskowa" nie potrwa jedynie kilka tygodni, zaczęto mówić o groźbie powstania problemu niedoboru żywności w niektórych rejonach świata. Później zwracano uwagę na długoterminowe skutki migracji ludności na niespotykaną dotąd skalę. Ostatecznie, to tematyka wysokich cen energii i zimnych grzejników zaczęła zajmować polityków i współobywateli.

Źródło: fot. Bogusz Bilewski / Greenpeace Polska/Flickr.com

„Polskie złoto" polską udręką

Stwierdzenie, że polska energetyka odbiega pod względem nowoczesności i planowania osiągnięcia neutralności klimatycznej od krajów zachodnich nie jest niczym odkrywczym. W dalszym ciągu węgiel jest kluczowym źródłem pozyskiwania energii – w szczególności cieplnej. Jako zamiennik dla „polskiego złota" silną pozycję ma gaz ziemny. Jeśli chodzi natomiast o odnawialne źródła energii, to wciąż stanowią one niewielką część polskiej energetyki, choć z roku na rok udział tego sektora jest coraz większy. Pojawia się więc problem dużego uzależnienia Polski od zewnętrznych źródeł energii, które w dużej części pochodzą i pochodziły z Rosji.

Czy w takiej sytuacji możemy czuć się bezpieczni? Rzeczywistość pokazuje nam, że niestety nie. W zasadzie każdą osobę pośrednio lub bezpośrednio dotykają podwyżki cen energii. Zła sytuacja w tak kluczowym dla współczesnych gospodarek sektorze najlepiej widoczna jest wśród odbiorców indywidualnych. Po wejściu na stronę internetową Polskiej Grupy Górniczej spotkałem się z szeroką ofertą tegoż nośnika. W pierwszej chwili zaczęło napawać mnie to optymizmem, jednakże po głębszym przeanalizowaniu, optymizm ten zniknął. Pod każdym ogłoszeniem widniała informacja „brak towaru". Po przeczesaniu kilku grup na Facebooku i giełd internetowych obraz sytuacji w zasadzie się nie zmienił. Co prawda niektórzy informowali, że udało im się kupić tonę węgla albo dwie, ale kosztowały one często po 3000 złotych, a niekiedy i więcej. O zgrozo, przypomina się fragment filmu „Miś" Stanisława Barei – „jak jest zima, to musi być zimno (…) takie jest odwieczne prawo natury".

Sytuacja nie jest lepsza wśród przedsiębiorstw i instytucji publicznych. Na temat rosnących rachunków za energię rozmawiałem z Anną Jaśkowiak – przedsiębiorczynią z sektora produkcyjnego. – W tej chwili posiadamy dwa budynki produkcyjne i dwa budynki biurowe. Na dachu jednego z nich zainstalowaliśmy panele fotowoltaiczne, z których to w ostatnim roku średnio produkowaliśmy tyle energii elektrycznej, ile zużywaliśmy. W przypadku gazu, którym ocieplamy wszystkie budynki, sytuacja nie wygląda już tak kolorowo, gdyż rachunki wzrosły nam pięciokrotnie – mówiła Jaśkowiak. W odpowiedzi na pytanie o nastroje panujące w branży usłyszałem, że niektórzy kontrahenci jej firmy informują ją o częściowych zwolnieniach swojej załogi, wyłącznie ze względu na wzrost kosztów produkcji i niemożność ich przełożenia na ceny wytwarzanych produktów. Podobny obraz wyłania się w świecie akademickim. „Sytuacja polskich uczelni jest dramatyczna. Rektorzy stoją przed wyborem płacenia wynagrodzeń lub płacenia rachunków za energię. Koniecznie jest szybkie porozumienie rządu i środowiska akademickiego w tej sprawie" – napisał na LinkedIn Rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie prof. Stanisław Mazur. W zasadzie zbliżona sytuacja występuje w prawie każdej dziedzinie gospodarki. Wszędzie rosną ceny, nasila się niepewność, a tym samym spadają nasze chęci i możliwości konsumowania i inwestowania.

Jak możemy temu zaradzić? „Trzeba się przygotować na to, że będzie drogo, bo mamy do czynienia nie tylko ze zmniejszeniem wolumenu dostępnych paliw, ale także z paniką i spekulacjami na rynku. Ten okres można przetrwać, podejmując mądre działania. Szybsze odejście od paliw kopalnych nie tylko zwiększy bezpieczeństwo energetyczne Polski, ale także poprawi jakość powietrza i pomoże przeciwdziałać kryzysowi klimatycznemu" – możemy przeczytać we wstępie do poradnika o oszczędzaniu energii autorstwa Forum Energii. Think tank proponuje szereg rozwiązań, które ułatwią nam oszczędzanie energii elektrycznej i cieplnej. Lista podzielona jest ze względu na trudność i koszt we wprowadzeniu, a w jej skład wchodzą m.in. optymalne używanie pralki, odpowiednie wietrzenie pomieszczeń zimą, przegląd instalacji grzewczej przed sezonem czy optymalizacja ustawień urządzeń grzewczych. Oczywiście internet zapewnia nam o wiele więcej mniej lub bardziej poważnych porad. Gdzieniegdzie żartuje się, że nowym królem pieców węglowych zostaną „biośmieci" i ściółka, a w innych miejscach przebojem będzie noszenie trzech swetrów i dwóch par spodni.

W perspektywie długoterminowej musimy się jednak zastanowić – quo vadis, Polsko? Dodatki, ulgi i zamrażanie cen pozwoli nam odetchnąć, ale tylko na chwilę. Być może za kilkanaście miesięcy albo lat sytuacja z tradycyjnymi nośnikami energii się unormuje, ale nie miejmy złudzeń. Za naszego życia eksploatowanie węgla i gazu będzie tylko drożeć. Nie możemy więc mówić o nowoczesnej gospodarce bez nowoczesnych i niskoemisyjnych źródeł pozyskiwania energii. W tym kontekście kryzys energetyczny, z którym się mierzymy, dał nam odpowiedź na pytanie, dokąd zmierzamy. Powróciły rozmowy o budowie elektrowni jądrowej w Polsce, ludzie coraz chętniej instalują panele fotowoltaiczne, a i być może w najbliższym czasie wiatraki powrócą do łask.

Adam BRATKA

Przed premierem **trudna zima**

Oficjalnie na Nowogrodzkiej wszystko gra. Z wypowiedzi polityków PiS wynika, że to wręcz sielanka, gdzie posłowie wspólnie śpiewają, tańczą i piją wino. Z tą wizją bezproblemowej, politycznej kooperacji kłócą się jednak liczne doniesienia o konfliktach targających „Zjednoczoną" Prawicą. Konfliktach tak silnych, że mogłyby w perspektywie najbliższych miesięcy (a jak mówi poseł Suski „życie jest pełne zasadzek") doprowadzić do zmiany na stanowisku szefa rządu.

Źródło: Fot. P. Tracz/KPRM/Flickr.com

Czy premier Morawiecki wkrótce pożegna się ze stanowiskiem?

Mateusz Morawiecki jest premierem od 11 grudnia 2017 roku. W błyskawicznym tempie zastąpił na tym stanowisku Beatę Szydło, bezpardonowo odstawioną przez prezesa Kaczyńskiego na boczny tor. Co zaważyło na jej losie? Czy to przypisywany jej brak zdecydowania, czy może porażki na polu polityki unijnej (pamiętne 27:1)? Jedno jest pewne, zdymisjonowano ją tuż po tym, jak otrzymała oficjalne poparcie 239 posłów swojego ugrupowania. Na „pocieszenie" zastosowano wobec niej „degradację przez awans" i wysłano do Brukseli. Morawiecki jako premier miał być spełnieniem ambicji prezesa PiS. Imponował Kaczyńskiemu wiedzą z zakresu ekonomii, doświadczeniem w bankowości, znajomością języków obcych i obyciem w „wielkim świecie". To obszary, w których on sam nigdy dobrze sobie nie radził. Pierwsze rysy na pozycji Morawieckiego pojawiły się wraz z kontrowersjami dotyczącymi jego oświadczeń majątkowych. Dzięki zastosowaniu małżeńskiej rozdzielności majątkowej oraz przychylnej postawie upolitycznionego Trybunału Konstytucyjnego premier uniknął kłopotów prawnych i całkowitej kompromitacji. Kryzys został „zażegnany" (czy raczej obcesowo zamieciony pod dywan), a Kaczyński mógł dalej z zadowoleniem obserwować pracę „swojego" szefa rządu.

Dworczyk został poświęcony, kto następny?

Temat ewentualnej dymisji Morawieckiego zagościł w mediach na przełomie września i października. Plotki podsycały enigmatyczne wypowiedzi polityków PiS zdradzające możliwe przetasowania na najwyższym rządowym szczeblu. Do zmian faktycznie doszło, o ile Mateusz Morawiecki wciąż jest premierem, o tyle nagle pozbawiono go jednego z najbliższych współpracowników. Dymisja szefa KPRM Michała Dworczyka wydaje się dość spóźniona, ponieważ od słynnej „afery mailowej" minęły długie miesiące. Oficjalnym uza-

(S)hit wśród podręczników

Wraz z początkiem nowego roku szkolnego w szkołach ponadpodstawowych przedmiot wiedza o społeczeństwie w zakresie podstawowym zastąpiły zajęcia z historii i teraźniejszości. Jeden z podręczników do HiT-u został napisany przez byłego europosła PiS prof. Wojciecha Roszkowskiego. Publikacja wzbudziła wiele emocji nie tylko wśród nauczycieli i uczniów. Specjaliści nazwali ją „propagandową publicystyką", „pseudopodręcznikiem" czy „esejem", który z podręcznikiem nie ma nic wspólnego.

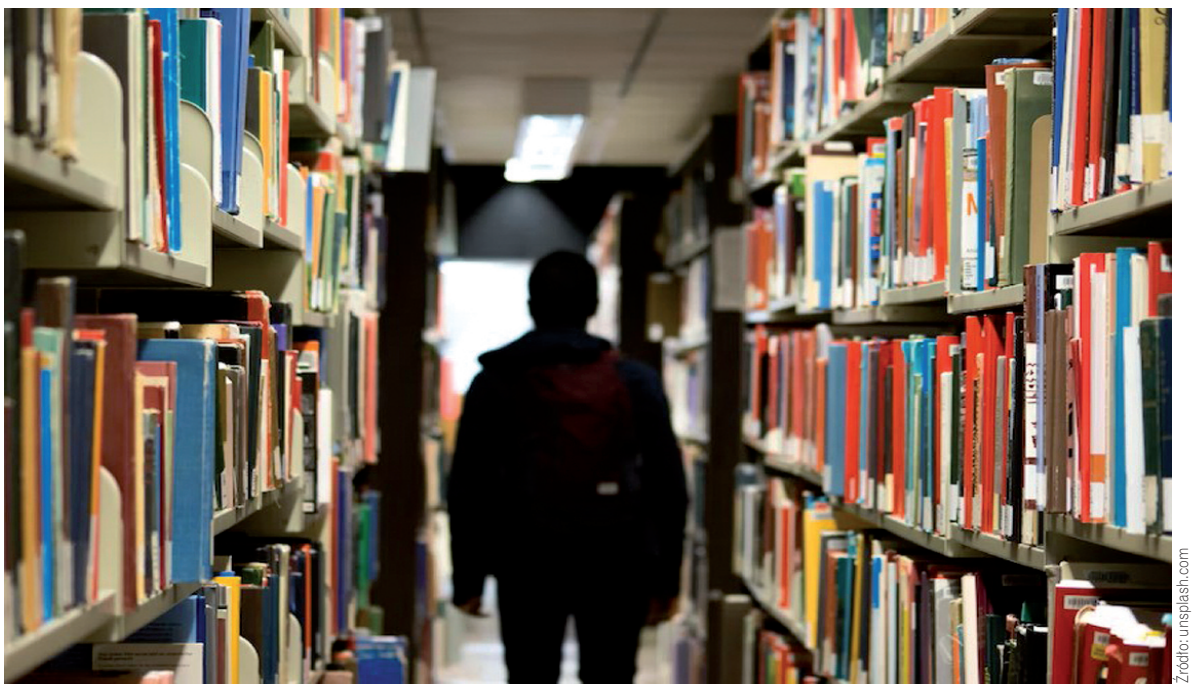

Źródło: unsplash.com

Podręcznik do HiT prof. Roszkowskiego wzbudza wiele kontrowersji

Jedną z pierwszych rzeczy, które można zarzucić publikacji prof. Roszkowskiego, jest to, że nie ma formy podręcznika. Brakuje tam map, diagramów, tabelek czy ramek, które ułatwiają uczniom przyswajanie materiału. Pierwsza recenzja językowa napisana przez prof. Grzegorza Ptaszka wskazywała na liczne błędy leksykalne i składniowe. Według niej język i wydźwięk podręcznika jest pogardliwy i wykluczający. Wiele do życzenia pozostawia również treść publikacji. Profesor chce uczyć młodzież o „lewakach", „murzynach", wojujących ateistach". Feminizm, gender i nazizm zostały umieszczone w jednym rozdziale zatytułowanym „Ideologie i nazizm". Autor posługuje się też takimi sformułowaniami jak: „zboczenia europejskie" czy „lewacki przywódca", natomiast Jana Pawła II przedstawia tylko jako bohatera walki z komunizmem i przedłuża mu życie o trzy dni podając 5 kwietnia 2005 roku jako datę jego śmierci. Wrogami określa Janis Joplin, Boba Dylana czy The Beatles, pisząc, że „manipulowali warstwą tekstową". Według autora artyści wiedli młode pokolenia do celu, który określa jako „sex, drugs and rock and roll". W podręczniku można przeczytać także, że Unia Europejska jest niebezpieczna, gdyż niweluje religie poprzez lansowanie ateizmu i wprowadzanie go metodami urzędniczo-administracyjnymi. W dodatku według prof. Roszkowskiego ideologie są z założenia czymś złym, a ich mianem można określić tylko poglądy niezgodne z naszymi. W książce brakuje równowagi. Profesor Roszkowski w bardzo uproszczony i jaskrawy sposób ocenia skomplikowane prądy kulturowe, polityczne i społeczne XX wieku. W żaden sposób nie stara się ich analizować i dociekać ich przyczyn. Ocena tychże jest nacechowana konserwatywnym, katolickim światopoglądem autora.

Podręcznika bronił minister edukacji Przemysław Czarnek. Publikację profesora Roszkowskiego nazwał znakomitym podręcznikiem, a samego autora wybitnym naukowcem. Zaznaczył też, że nauczyciele nie mają obowiązku korzystania z żadnego podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość. Mogą rów-

sadnieniem odejścia polityka stały się „względy osobiste" oraz przekonanie o niemożności utrzymania efektywnej pracy na swoim stanowisku. Nieoficjalnie, oprócz wyciekających korespondencji na losie ministra zaważył konflikt pomiędzy premierem a ministrem aktywów państwowych – Jackiem Sasinem. Nowym szefem KPRM ma zostać Marek Kuchciński, osoba uprzednio usunięta w cień w następstwie „afery lotniczej", były wicemarszałek Sejmu. Politycy opozycji oceniają to posunięcie niemal jednoznacznie, w kategoriach politycznego upokorzenia premiera Morawieckiego: „Powołanie Kuchcińskiego na szefa KPRM to nic innego jak dalsze grillowanie Morawieckiego" – napisał na Twitterze poseł Koalicji Obywatelskiej Dariusz Joński. Inni publicznie wytykają Kuchcińskiemu brak wyższego wykształcenia i kompetencji innych niż „posłuszeństwo prezesowi".

Węgiel zgubą Morawieckiego

Kluczową dla premiera będzie nadchodząca zima oraz to, jak poradzi sobie z kryzysem energetycznym, którego widmo prześladuje całą Europę. Jedną z kości niezgody pomiędzy Morawieckim a Sasinem jest sprawa węgla, a w zasadzie jego braku. (Bo jeśli jest, to osiąga astronomiczne ceny). Według sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej" aż 64,2% ankietowanych dostrzega odpowiedzialność premiera za ogólnokrajowe problemy w zaopatrzeniu w opał. Niezadowolenie społeczne narasta, a piętrzące się problemy gospodarcze urastają do rozmiarów rychłej recesji. Ewentualna zmiana na stanowisku szefa rządu mogłaby paradoksalnie jeszcze bardziej podkopać nadszarpnięte zaufanie Polaków do władzy. Poświęcenie Morawieckiego byłoby ryzykownym zagraniem. Trudno byłoby wiarygodnie oskarżyć go personalnie o rozpędzoną inflację, niewypał jakim był powszechnie wyśmiewany „Polski Ład", czy wreszcie o utracenie funduszy unijnych z KPO. Nawet wyborcy PiS-u muszą zdawać sobie sprawę z tego, że to decyzje prezesa Kaczyńskiego wytyczają kierunek działań rządu. To on ponosi największą, polityczną odpowiedzialność za porażki poniesione przy próbach implementacji swoich sztandarowych pomysłów.

Jarosław Kaczyński z jednej strony dementuje pogłoski o rychłej dymisji premiera i zapewnia o szerokim, wręcz uniwersalnym poparciu, jakim ten cieszy się rzekomo w szeregach partii, z drugiej stawia mu publicznie ultimatum, przyznając, że nadchodząca zima może zaważyć na jego dalszym losie. Medialne nastroje wokół Morawieckiego studzi też szef klubu parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki mówiąc, że „nie będzie oczywiście zmiany premiera". Pożyjemy, zobaczymy.

Kacper ZIELENIAK

---

nie dobrze korzystać z własnych materiałów.

Nauczyciele rozpoczęli w sieci akcję „Oh(s)hit!". W jej ramach zachęcali rodziców oraz koleżanki i kolegów po fachu do zrezygnowania z „materiału propagandowego", czyli podręcznika do HiT-u autorstwa profesora Roszkowskiego. Przygotowano też specjalną wiadomość, którą można było wysyłać na adresy mailowe szkół: „Uprzejmie informuję, że nie dokonam zakupu podręcznika do przedmiotu HIT wydawnictwa Biały Kruk autorstwa Wojciecha Roszkowskiego dla mojego dziecka i proszę o wzięcie tego pod uwagę przy tworzeniu wykazu podręczników na rok 2022/2023". Nauczyciele skierowali też apel do swoich koleżanek i kolegów. Przypominali, że nie muszą oni korzystać z podręcznika wskazanego przez Ministerstwo Edukacji i Nauki, nawet jeśli byłaby to jedyna publikacja dopuszczona do użytku szkolnego przez resort Przemysława Czarnka (obecnie dopuszczone są dwa podręczniki). Nauczyciele muszą jedynie zrealizować podstawę programową, ale mają pełną autonomię co do wyboru metod i narzędzi pracy. Gwarantuje to Karta Nauczyciela. Obywatelski HiT to inicjatywa nauczycieli historii, WOS, filozofii, języka polskiego oraz wykładowców i specjalistów wielu innych dziedzin. Stworzyli oni platformę internetową www.obywatelskihit.pl, gdzie umieścili filmy, teksty źródłowe, dokumenty, scenariusze lekcji i szablony ćwiczeń. Razem ponad 600 materiałów, które przydadzą się w przygotowaniu i prowadzeniu lekcji historii i teraźniejszości. Zakres tematyczny przygotowanych materiałów odpowiada opracowanej przez Ministerstwo Edukacji i Nauki podstawie programowej.

W sprawie podręcznika do historii i teraźniejszości interweniowała też komisja ds. pedofilii. Odnosząc się do informacji o cytacie zawierającym opis czynów pedofilskich, oceniła, że „pedofilne wypowiedzi ze względu na ich szkodliwość oraz nieobyczajność nie powinny być rozpowszechniane". Wspomniany fragment dotyczył słów jednego z niemieckich polityków i przywódców ruchu studenckiego z 1968 roku, Daniela Cohna-Bendita. Komisja dodała też, że odbiór cytowanej wypowiedzi może być inny niż intencje autora, a zapoznanie się z jej treścią może spowodować negatywne skutki, między innymi prowadzić do seksualizacji młodego czytelnika. Komisja zwróciła się też do ministra Czarnka o przedstawienie planowanych działań w tej sprawie. Sam minister uznał jednak, że cytat jest niezwykle ważny, a krytycy wyrwali go z kontekstu.

Monika LISIAK

LGBT+ wygrywa 3:0 z prawicą!

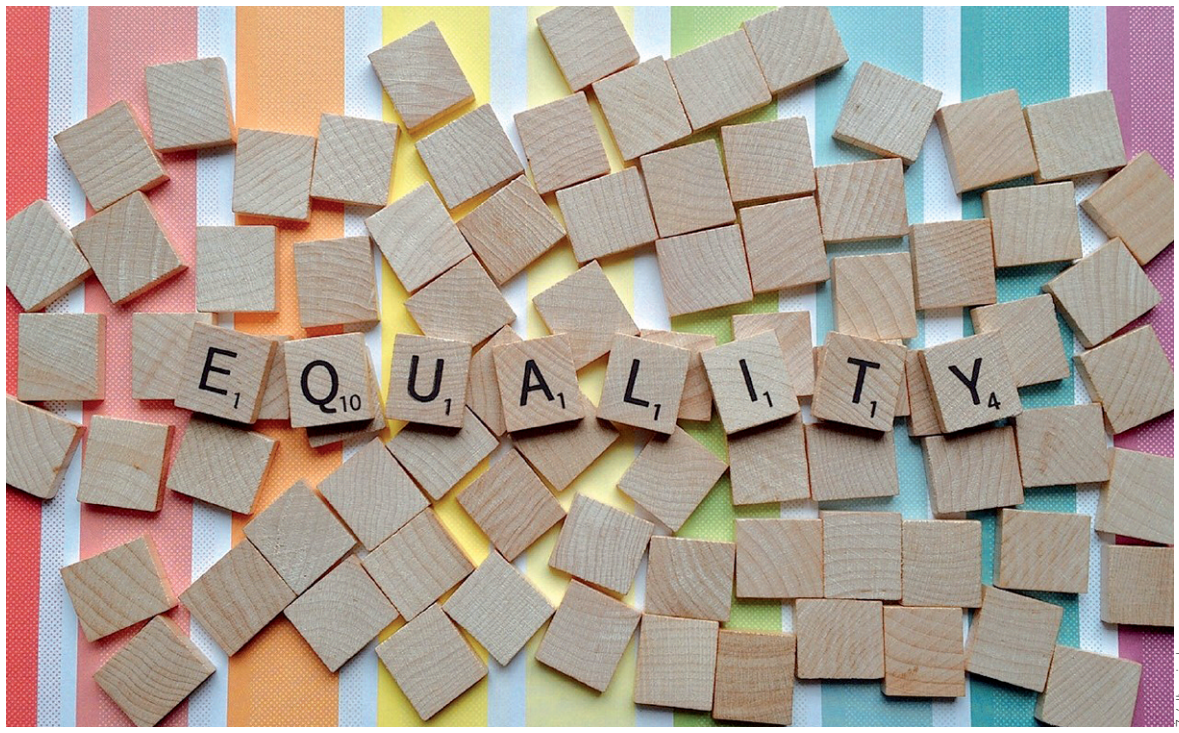

Źródło: pixabay.com

Osoby LGBT wygrywają z politykami prawicy

Kaja Godek zaciągnięta przed wymiar sprawiedliwości, minister Czarnek przepraszający za homofobię, choć jego słowa były równie szczere, co zapewnienia o dbałości o polską młodzież. Na dokładkę prezes Kaczyński ukarany przez sejmową komisję etyki za wypowiedzi dotyczące osób transpłciowych. Czy to wciąż jeszcze stara, poczciwa, konserwatywna Polska?

Czy wiedzieliście, że jak się kogoś bezpodstawnie publicznie obraża, szerzy nienawiść i tym samym nawołuje do szykanowania i stygmatyzowania tych osób, to można mieć z tego tytułu konsekwencje prawne, a nawet, co gorsza, zostać zmuszonym do publicznych przeprosin?! Cóż, z całą pewnością nie wiedzieli o tym bohaterowie mojego dzisiejszego wywodu: Kaja Godek, Jarosław Kaczyński i Przemysław Czarnek. Bo przecież gdyby wiedzieli, to nigdy by tego nie zrobili, prawda?

Kaja Godek w sądzie. Nie dla mowy nienawiści?

Kaja Godek stanęła przed sądem tym razem nie w roli oskarżycielki, a oskarżonej. Podczas III Marszu Równości w Lublinie Godek protestowała, posługując się banerami, na których przedstawiała przykłady wykorzystywania seksualnego dzieci, obwiniając za te okropne czyny społeczność LGBT+. Kiedy aktywista i uczestnik marszu Bart Staszewski podszedł do niej porozmawiać, kobieta agresywnie zakomunikowała, że się nim brzydzi i wielokrotnie go obrażała. Później stanowczo wypierała się swoich słów, które aktywista udokumentował na filmiku. Staszewski zażądał publicznych przeprosin. Jak wiadomo, trudno jest przyznać się do winy i przeprosić, zwłaszcza jeśli wkłada się całą swoją energię w misję „wyplewienia wynaturzenia ze społeczeństwa". W wypowiedzeniu tych trudnych słów skruchy Kai Godek ma pomóc sąd. Staszewski złożył przeciwko niej prywatny akt oskarżenia. „Dość szczucia na osoby LGBT!" – napisał aktywista. Samozwańczej obrończyni życia chyba średnio spodobała się nowa rola, bo do sądu pofatygowała się tylko raz i była w nim całe pięć minut. Owocnie wykorzystała ten krótki czas, szerząc swoją kampanię anty-LGBT+. Czy Godek poniesie konsekwencje prawne za swoją słowną agresję? Możliwe, że dowiemy się tego już 14 listopada podczas kolejnej rozprawy sądowej.

> Czy wiedzieliście, że jak się kogoś bezpodstawnie publicznie obraża, szerzy nienawiść i tym samym nawołuje do szykanowania i stygmatyzowania tych osób, to można mieć z tego tytułu konsekwencje prawne, a nawet, co gorsza, zostać zmuszonym do publicznych przeprosin?!

Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe

Z ust ministra edukacji Przemysława Czarnka padało już wiele kontrowersyjnych słów. Z bólem trzeba przyznać, iż w większości nie dowodziły one wybitnej błyskotliwości umysłu polityka. Minister Czarnek słynie ze swojej niechęci do osób nieheteroseksualnych. Wielokrotnie w swoich publicznych wystąpieniach dawał temu wyraz, tym razem jednak przyszło mu za to przeprosić. „Moją intencją nie było urażenie kogokolwiek, w tym także osób ze społeczności LGBT+" – napisał na Twitterze minister. Cóż, wyszło trochę nieszczerze, ale to nie jest winą pana ministra, bo jak wszyscy wiemy, subtelny to on nigdy nie był. Przeprosił, a że został do tego odrobinę zmotywowany przez prof. Jakuba Urbanika, który go pozwał, to już inna sprawa. Kolejnym nowym zjawiskiem na polskiej scenie politycznej jest fakt, że nawet największy boss w grze nie jest tak do końca nietykalny. Sejmowa komisja etyki ukarała naganą Jarosława Kaczyńskiego za słowa o osobach transpłciowych. Skargę wniosły posłanki Lewicy po tym, jak prezes PiS podczas spotkania z wyborcami we Włocławku 25 czerwca obrażał osoby o „lewicowych poglądach".

Polska ciągle zaskakuje czymś nowym. Ciekawe co jeszcze wydarzy się do końca tego roku. Może przyczyna całego cierpienia i zła wyrządzonego uciśnionemu narodowi polskiemu, w postaci osoby Donalda Tuska, również odpowie za swe czyny… Wszak wszystko to wina Tuska!

Izabela SULOWSKA

Kim jest **pierwsza premierka Włoch?**

Po lipcowym kryzysie politycznym i upadku rządu Mario Draghiego, we wrześniu Włosi po raz kolejny udali się do urn wyborczych. Wynik głosowania nie był dużym zaskoczeniem, bowiem od początku sondaże wskazywały Giorgię Meloni jako faworytkę. Po ogłoszeniu zwycięstwa koalicji prawicy, Meloni z triumfalnym wyrazem twarzy pozowała z Matteo Salvinim i Silvio Berlusconim. Dlaczego wybór prawicy może być dla tego kraju niebezpieczny?

Giorgia Meloni urodziła się w 1977 roku w Rzymie. Już jako nastolatka rozpoczęła działalność polityczną, zakładając stowarzyszenie, którego nazwę można przetłumaczyć dosłownie jako „Przodkowie". Za przełomowy moment w jej karierze niewątpliwie należy uznać wybory w 2006 roku, w których Meloni startowała z listy prawicowego Sojuszu Narodowego. Były one pierwszymi, ale nie ostatnimi, które zapewniły jej mandat poselski w Izbie Deputowanych. W ciągu swojej działalności w parlamencie pełniła wiele funkcji, w tym ministerki ds. młodzieży w rządzie Silvio Berlusconiego w latach 2008-2011. Pomimo, jak wypada przyznać, bogatego stażu w świecie polityki, świat usłyszał więcej o Giorgii Meloni dopiero w 2014 roku, kiedy to stanęła na czele prawicowej partii „Bracia Włosi".

Meloni od zawsze była związana z prawicą. Dała się poznać jako przeciwniczka małżeństw osób tej samej płci i zwolenniczka „tradycyjnego modelu rodziny", pomimo że sama żyje ze swoim partnerem w niesformalizowanym związku. Przy okazji kampanii wyborczej w 2018 roku, Meloni zadeklarowała, że „broni tradycyjnych rodzin – włoskich i tych, w których są dzieci". Nie bez powodu nadchodzący, nowy rząd, jak i sama przyszła premierka, są określani jako najbardziej prawicowi od czasu Mussoliniego. Narracja światopoglądowa Meloni opiera się na dość stanowczych postulatach. Wiele jej wypowiedzi jest nacechowanych ksenofobią i homofobią.

Nieraz ostrzegała przed „lobby LGBT", „ideologią gender" czy „terrorystami zalewającymi granice Włoch". Wśród jej wypowiedzi można odnaleźć również te eurosceptyczne, między innymi krytykujące „nadmierną biurokrację Brukseli", choć Meloni przyznaje jednocześnie, że nie ma zamiaru dążyć do tzw. Italoexitu. Niejasne pozostają poglądy polityczki co do relacji włosko-rosyjskich. Z jednej strony wyraziła ona stanowczy sprzeciw wobec agresji Rosji na Ukrainę, ale z drugiej wcześniej podkreślała, że chciałaby, aby relacja Włoch z Putinem uległa polepszeniu. Należy również pamiętać o tym, że oprócz Meloni rząd będą współtworzyć Matteo Salvini oraz Silvio Berlusconi. Przypomnijmy, że obaj znaleźli się w ogniu krytyki za swoje wypowiedzi i postawę wobec działań Rosji.

Źródło: Wikimedia Commons

Czy pierwsza premierka Włoch to przeciwniczka praw kobiet?

Przyszła premierka w 2019 roku powiedziała popularne dziś we włoskiej popkulturze słowa: „Jestem Giorgia, jestem kobietą, jestem matką, jestem chrześcijanką". Mogłoby się wydawać, że pierwsza kobieta w historii Włoch na czele rządu to przełomowy moment dla feminizmu, jednak nic bardziej mylnego. Camilla Garbin, 21-letnia studentka z Vercelli w północnych Włoszech, zapytana przez nas o nastroje powyborcze, odpowiada: – Jestem feministką i nie uważam tego, że kobieta stanie na czele rządu za zwycięstwo. Poglądy Meloni, zwłaszcza te antyaborcyjne, wzbudzają we mnie strach.

Nowa prawdopodobna liderka rządu zapowiedziała, że będzie dążyć do zmiany prawa aborcyjnego na bardziej restrykcyjne. Swoje obawy w rozmowie z „Fenestrą" wyraziła również Ada Portafoglio, także studentka: – Niektóre jej poglądy są wręcz faszystowskie, szczególnie jeśli chodzi o prawa obywatelskie. Mam nadzieję, że Meloni nie będzie w stanie zrealizować tego, do czego zobowiązała się w czasie kampanii wyborczej, a także że opozycja stanie na straży naszych praw.

Wynik wyborów we Włoszech nie jest zadowalający szczególnie dla młodych wyborców. Zapytana o przyczynę zwycięstwa prawicy Camilla wskazuje na kilka czynników: – Włochy są bardzo konserwatywnym krajem. Takie tendencje widać szczególnie wśród seniorów, są przywiązani do tradycji – zauważa. Należy dodać, że społeczeństwo we Włoszech należy do jednych z najstarszych na świecie. Studentka zwróciła również uwagę na strukturę prawa wyborczego w swoim kraju: – To jest tak, że będąc poza domem – nawet w innym miejscu w kraju – nie możesz zagłosować. Młodzi ludzie wrócili na studia, inni pojechali na wakacje i nie mieli możliwości oddania głosu.

Włosi kolejny raz zaufali prawicy, a przed nową prawdopodobną szefową rządu sytuacja geopolityczna stawia wiele wyzwań. Pozostaje więc dać jej pole do działania, a włoska tradycja niestabilności politycznej może spowodować, że jej polityka zostanie zweryfikowana jeszcze przed następnymi wyborami, które planowo mają odbyć się za pięć lat.

Zuzanna ZAREMBA

Ekologiczna katastrofa z polityką w tle

W poniedziałek 26 września doszło do poważnego wycieku gazu z jednej z dwóch nitek Nord Stream 2 – poinformowała Duńska Agencja Energii. Uszkodzone fragmenty obydwu gazociągów znajdowały się w strefach ekonomicznych Danii i Szwecji. Według szefa Duńskiej Agencji Energii Kristoffera Böttzauwa wyciek może być równy jednej trzeciej całkowitej rocznej emisji gazów cieplarnianych w Danii. To fatalna wiadomość dla naszej planety.

Nord Stream 2 to gazociąg biegnący po dnie Morza Bałtyckiego, łączący Rosję z Niemcami. Konstrukcja została sfinansowana przez Gazprom wraz z kilkoma europejskimi firmami energetycznymi. Jednak nigdy nie wykorzystano jej do transportu gazu ziemnego. Niemcy po wtargnięciu rosyjskich wojsk na teren Ukrainy zdecydowały się zamrozić projekt Nord Stream 2. Niemiecki minister gospodarki Robert Habeck podkreślił, że projekt wart miliardy dolarów nie zostanie uruchomiony. – To byłoby podniesienie białej flagi przez Niemcy i Europę – mówił Habeck pod koniec sierpnia w programie „Heute Journal" stacji telewizyjnej ZDF. Powstaniu i uruchomieniu gazociągu od samego początku przeciwne były Stany Zjednoczone Ameryki. USA nakładało liczne sankcje na każdą organizację odpowiedzialną za planowanie projektu, budowę i eksploatację gazociągu Nord Stream 2 i na głównego akcjonariusza takiej firmy.

Szwedzka prokuratura krajowa oraz SÄPO – szwedzka instytucja odpowiedzialna za kontrwywiad cywilny, szóstego października ogłosiły szokującą wiadomość: „Nasze podejrzenia dotyczące możliwości dokonania sabotażu przy gazociągach Nord Stream zostały wzmocnione". Prowadzący dochodzenie prokurator Mats Ljungqvist potwierdził, że doszło do wybuchów w wyłącznej strefie ekonomicznej Szwecji, co spowodowało poważne i rozległe uszkodzenia gazociągu. Zanim jednak świat dowie się, kto jest głównym podejrzanym, zostaną przeprowadzone badania na podstawie pobranych z terenu części materiałów. Na liście potencjalnych winnych znajduje się kilku kandydatów.

Komu tak naprawdę zależało na zniszczeniu infrastruktury gazociągu? Wiele głosów ze świata podaje przede wszystkim dwa kraje – Rosję oraz Stany Zjednoczone Ameryki. Kreml oficjalnie mówi o sabotażu ze stronu USA. Rosjanie przytaczają wypowiedź Joe Bidena, który jeszcze przed atakiem Federacji Rosyjskiej na Ukrainę zapewniał, że jeśli Putin zaatakuje Ukraińców, Ameryka znajdzie sposób, aby pozbyć się Nord Stream 2.

Z drugiej strony coraz głośniej mówi się o oczywistym sabotażu ze strony Rosji oraz chęci zastraszenia Europy. Kolejną ważną poszlaką w tej sprawie są informacje, które podała niemiecka gazeta „Spiegel". CIA – amerykańska agencja wywiadowcza – informowała o zagrożeniu władze RFN wiele tygodni przed wyciekami.

Wydarzenie ma jednak nie tylko polityczne, ale również ekologiczne konsekwencje. Jak podał „Der Spiegel", ekolodzy z organizacji Deutsche Umwelthilfe (DU) ostrzegali, że spadek ciśnienia wewnątrz instalacji jest bardzo niebezpieczny. Niestety, do Morza Bałtyckiego przedostały się znaczące ilości metanu. Szef DU Sascha Mueller-Kraenner podkreślał, że metan po wydostaniu się na powierzchnię morza do atmosfery w znacznym

Czarnek nie traci formy

Jeśli seks to tylko mechaniczny, dla prokreacji i przez dziurkę w prześcieradle, a jeśli związki to tylko hetero i bogobojne – takie wnioski można wyciągnąć z niedawnego wywiadu ministra Przemysława Czarnka dla PAP. I choć trudno w to uwierzyć, to nie są najbardziej szokujące refleksje, jakimi podzielił się w trakcie tamtej rozmowy.

Źródło: Wikimedia Commons

Tym razem minister edukacji podzielił się swoimi przemyśleniami na temat seksu

Przemysława Czarnka nie trzeba nikomu przedstawiać. Za dnia minister edukacji, w wolnych chwilach filantrop, myśliciel i autor wielu mniej lub bardziej wprawiających w osłupienie wypowiedzi, które tuż po opuszczeniu jego ust, stają się pożywką dla internetowych memiarzy. W ostatnich tygodniach szczególnie wybrzmiewa ulubione hobby naszego ministra, a jest nim nic innego jak… alpinizm. Wydaje się, że z każdym wypowiedzianym słowem Czarnek zdobywa kolejne szczyty absurdu. To tak jakby sam próbował siebie prześcignąć, podnieść poprzeczkę tak wysoko, by nikt poza nim nie był w stanie jej przeskoczyć. I o dziwo, całkiem nieźle mu to wychodzi. Kiedy już myślimy, że niczym nie jest w stanie nas zaskoczyć, że wyraził swoje zdanie na każdy możliwy temat, w tym i na te, na które nie powinien się wypowiadać – Czarnek otwiera buzię i raczy nas kolejnym złotym cytatem, godnym niejednego felietonu. Całkiem spora część rozmowy między nim a Mirą Suchodolską dotyczyła kontrowersyjnego podręcznika do przedmiotu historia i teraźniejszość i tego, że dla ludzi najbardziej oburzające wydały się zawarte w nim wątki obyczajowe.

– On (prof. Roszkowski – przyp. red.) tam napisał o rzeczach niezwykle ważnych – czyli o zmianach obyczajowych i kulturowych, które tak naprawdę stanowią kres naszej cywilizacji – łacińskiej i chrześcijańskiej. Bo faktycznie, jeżeli seks traktuje się wyłącznie jako przyjemność i mówi się o jakimś prawie do posiadania dzieci, również przez grupy, które nie są związkami małżeńskimi, nie stanowią rodziny nawet nieformalnej, to już mamy do czynienia z upadkiem wartości, na podstawie których funkcjonowaliśmy przez wieki – usprawiedliwiał autora kontrowersyjnego podręcznika Czarnek. Co jest całkiem zabawne, bo nawet papież Franciszek, głowa kościoła katolickiego wydaje się mieć o wiele mniej radykalne poglądy na temat współżycia, w tym na temat takiego bez ślubu. Według niego „seks to dar Boży”, to „żadne tabu, to dar od Boga, to dar, jaki daje nam Pan. Ma dwa cele: kochać się i powoływać życie”, to „pasja, namiętna miłość”. Co więcej, nie uważa, aby seks pozamałżeński był „najpoważniejszym z grzechów”. Oczywiście zaznaczył, że ta cała „pasja” i „namiętna miłość” dotyczy relacji wyłącznie damsko-męskich, ale pamiętajmy, że korzystnie wypowiedział się na temat związków partnerskich par jednopłciowych, czym nie może pochwalić się Czarnek i jego słynne „wycofanie się ze słów” o LGBTQ+, ale jednoczesne „pozostanie przy swoich poglądach”.

– Brońmy rodziny przed tego rodzaju zepsuciem, deprawacją, absolutnie niemoralnym postępowaniem, brońmy nas przed ideologią LGBT i skończmy słuchać tych idiotyzmów o jakichś prawach człowieka czy jakiejś równości. Ci ludzie nie są równi ludziom normalnym i skończmy z tą dyskusją – mówił na antenie TVP Info 13 czerwca 2020 roku, udowadniając przy okazji, że jest godnym reprezentantem PiS-u. W końcu przy tej całej ideologii gender i neobolszewizmie brakowało, aby ktoś dosadnie podkreślił, że społeczność LGBTQ+ nie jest równa ludziom „normalnym”. Niecałe dwa miesiące później na antenie Radia Maryja dodał, iż „nie ma wątpliwości, że cała ta ideologia LGBT wyrastająca z neomarksizmu (a ten z marksizmu) pochodzi z tego samego korzenia, co niemiecki narodowy socjalizm hitlerowski, który jest odpowiedzialny za wszelkie zło II wojny światowej, zniszczenie Warszawy i zamordowanie powstańców”. Jak wiadomo, minister całkiem szybko pożałował swoich słów, ale śmiem podejrzewać, że przestraszył się utraty immunitetu i roku więzienia. Krótkie sentencje, myśli czy idee wygłaszane przez Czarnka jednych bawią, niektórych zasmucają, a jeszcze innych przerażają. Czasy są niepewne, ale koi myśl, że przynajmniej minister się nie zmienia i zawsze służy wartościową refleksją.

Katarzyna RACHWALSKA

---

stopniu przyczyni się do nasilenia efektu cieplarnianego. „Szacunki dotyczące ilości gazu w uszkodzonych nitkach wahają się; Duńczycy ocenili je nawet na około 780 milionów metrów sześciennych, co miało poskutkować ulotnieniem do atmosfery między 200 tysięcy, a 400 tysięcy ton metanu” – napisał z kolei Wojciech Kość w artkule dla OKO.press.

Metan jest uznawany za drugie najpoważniejsze zagrożenie dla stanu klimatu. Przodujący w tym zestawieniu dwutlenek węgla utrzymuje się w atmosferze przez tysiące lat. Natomiast metan mimo że znika po kilkunastu latach, jest wyjątkowo silnym gazem cieplarnianym. Pochłania 86 razy więcej promieniowania cieplnego niż dwutlenek węgla. Jak informuje portal „Interia.pl”: „Eksperci wskazują, że nawet jeśli Gazprom poda objętość gazu, który znajdował się w instalacji, to ilość, która jest uwalniana do atmosfery, może być inna i powinien to zbadać oddzielny zespół”. Ponadto portal dodaje, że rzecznik Nord Stream poinformował agencję Reutres, iż przed awarią w instalacji znajdowało się 300 milionów metrów sześciennych gazu. Według firmy GHGSat monitorującej satelitarnie emisje gazów, jeśli z Nord Stream 2 uwolni się cały gaz, który się w nim znajdował, będzie to oznaczało emisję 200 tysięcy ton metanu do atmosfery. Równa się to sześciu milionom ton dwutlenku węgla. Właśnie tyle emitują przez cały rok miasta wielkości Warszawy.

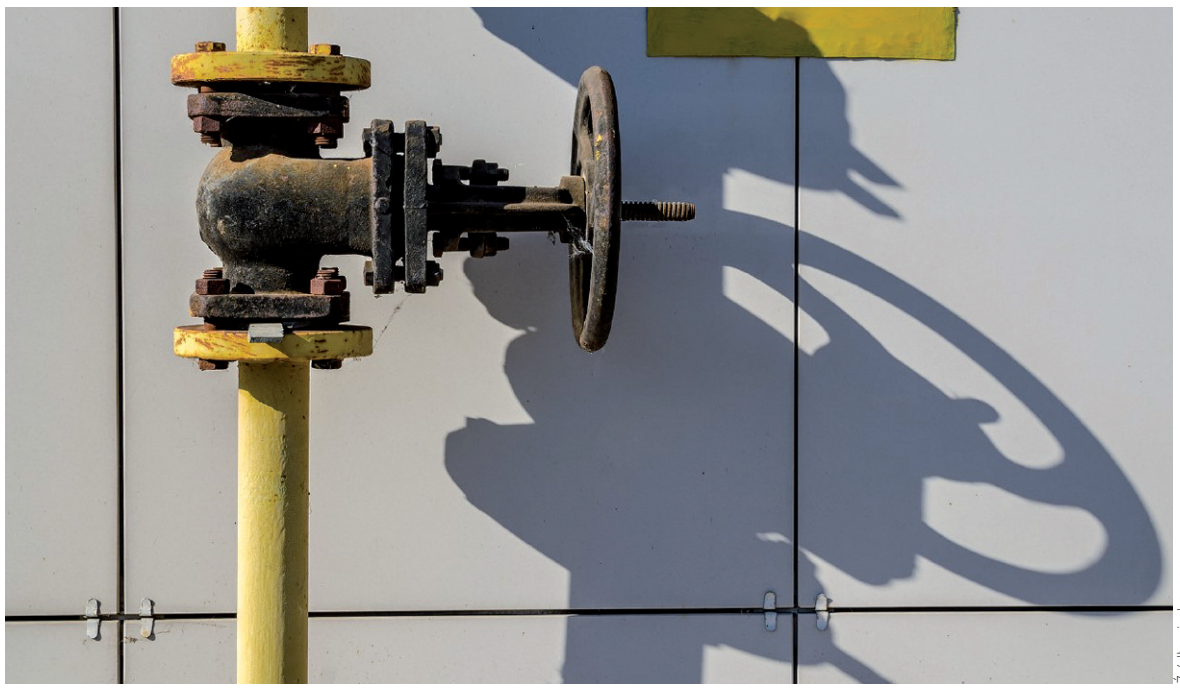

Źródło: pixabay.com

Wyciek z Nord Stream 2 sprawił, że do atmosfery przedostał się silny gaz cieplarniany - metan

W tym momencie okoliczności powstania wycieków w Nord Stream 1 i 2 są wielką niewiadomą. Nie znamy dokładnej przyczyny wybuchów. Badane są próbki pobrane z gazociągu, ale czy możemy być pewni, że dzięki temu dowiemy się, kto stoi za tym sabotażem? Nie można również dokładnie oszacować, w jakim stopniu wyciek gazu ziemnego negatywnie wpłynie na nasze środowisko. Wiemy jednak, że wpłynie na pewno. Pozostaje jeszcze pytanie, czy w najbliższym czasie można spodziewać się kolejnych ataków na inne gazociągi, na przykład tak kluczowy dla obecnego bezpieczeństwa energetycznego Polski Baltic Pipe?

Julia REMISZ

Zbrodnia niepamięci

Źródło: archiwum rodzinne Jarosława Ziętary

Ziętara stał się symbolem walki o wolność słowa

– Każdy zawód wymaga rzetelności, poświęcenia, aktywności i konsekwencji w działaniu. Żaden zawód nie może wymagać ofiary z życia – mówił prof. dr hab. Andrzej Stelmach 10 października na uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej Jarosława Ziętarę.

Jarosław Ziętara był 24-letnim dziennikarzem. Pomimo młodego wieku zdążył zebrać doświadczenie, pracując dla tygodnika „Wprost", „Gazety Wyborczej" oraz „Gazety Poznańskiej". Zajmował się głównie dziennikarstwem śledczym, badał afery gospodarcze. 1 września 1992 roku zaginął bez śladu w drodze do pracy. Ziętara to jedyny w Polsce dziennikarz zamordowany na zlecenie w związku z wykonywaną przez siebie pracą. Od zbrodni minęło właśnie 30 lat.

Początki śledztwa

Pierwszą osobą, którą zaniepokoiło nietypowe zniknięcie Ziętary, była jego dziewczyna Beata Sauer. Skontaktowała się z jego kolegami z pracy, m.in. z Piotrem Talagą oraz z Krzysztofem M. Kaźmierczykiem, których ponad dwudziestoletnie próby demaskowania kłamstw na temat zaginięcia Jarka, zaowocowały książką „Sprawa Ziętary. Zbrodnia i klęska państwa". W tamtym momencie jednak żaden z mężczyzn nie mógł udzielić Beacie wskazówek na temat możliwego miejsca pobytu Ziętary. Według Kaźmierczaka młody dziennikarz był raczej skryty. Nie dzielił się ani życiem prywatnym, ani sprawami, którymi zajmował się wyłącznie dziennikarsko. Niedługo po spotkaniu, zniknięcie zostało zgłoszone na policję, a „Gazeta Poznańska" ustanowiła nagrodę dla osób, które przyczynią się do odnalezienia Ziętary. Wówczas było to 20 milionów złotych. Dzisiaj zaledwie dwa tysiące, choć wartość tej sumy była i tak wyższa niż obecnie. Zaskoczył wszystkich fakt, że pomimo nagrody i tego, że Ziętara nie mieszkał na odludziu, nikt nie zgłosił żadnych informacji na temat jego zaginięcia. Co więcej w domu zostały jego dokumenty i kalendarz, choć zawsze miał je przy sobie. Beata przyznała, że znalazła je w nietypowym miejscu. Dokumenty w szufladzie, w saszetce, w której zwykle trzymali pieniądze, a notes w biurku w drugim końcu pokoju. Co więcej, mieszkanie zastała w nienaruszonym stanie. Sprawcy musieli wybrać moment, w którym akurat nie było w nim domowników. To wszystko było kolejnym sygnałem, wskazującym na to, że Ziętara padł ofiarą przestępstwa – zaplanowanego i profesjonalnie zrealizowanego. Policja wydawała się bezradna, ale poznańskie środowisko dziennikarskie było poruszone do tego stopnia, że samo postanowiło zająć się sprawą. Kilka dni po zaginięciu w jednym z pokojów redakcji UCR-u spotkało się około 20 dziennikarzy. Wielu z nich nie znało Jarka. Przyszli, bo tak im nakazywała zawodowa solidarność.

„Zginął, bo był dziennikarzem"

W kolejnych latach pracy nad sprawą Ziętary przybywało coraz więcej mniej lub bardziej prawdopodobnych teorii. W 1993 roku w programach: „Czas na bezsenność" TVP oraz „Muzyka nocą" Programu 1 przedstawiono Ziętarę jako egoistę, który odkrywając nowy wymiar szczęścia, miał ukrywać się przed najbliższymi. Inne źródła w postaci chociażby Kazimierza Knoffa, komendanta wojewódzkiego policji w Poznaniu, sugerowały, że Ziętara pracuje z granicą dla UOP-u (komendant pół roku później wycofał się z tej wypowiedzi). W 1994 roku prokurator Sławeta, który przejął sprawę po Jacku Tylewiczu, zapowiedział umorzenie sprawy. Jednakże list protestacyjny podpisany przez 300 osób sprawił, że Sławeta przedłużył śledztwo. W 1995 list otwarty do Andrzeja Milczanowskiego, szefa MSW, wystosował ojciec Jarosława – Edmund Ziętara, oburzony lekceważeniem jego pism w sprawie syna. Napisał w nim: „To wygląda tak, jakby nikt nie chciał wydobyć na światło dzienne prawdy o tym co stało się z moim synem. Jako obywatel tego kraju uważam to za niepojęte, a jako ojciec Jarka za karygodne". Jego słowa po raz kolejny zostały jednak zlekceważone, także przez ogólnopolskie media. W 1999 roku sprawę Ziętary umorzono, ale tego samego roku poznańscy dziennikarze apelowali do ówczesnego premiera Jerzego Buzka o wznowienie śledztwa. Szef kancelarii premiera – Jerzy Widzyk zwrócił się do MSW i tam sprawa utknęła. Rok później rodzina Ziętary zrobiła mu symboliczny grób na bydgoskim cmentarzu. – Potrzebowaliśmy miejsca, gdzie możemy zapalić znicz – mówił dla „Faktów" Jacek Ziętara, brat Jarka. W szczególności rodzice bardzo przeżywali zaistniałą sytuację. Bardziej zależało im na odnalezieniu szczątków Jarka niż na ukaraniu winnych jego śmierci. Brat Ziętary uważa, że nawet gdyby udało się wyjaśnić sprawę po kilku dniach, to nie przywróciłoby to życia Jarkowi. Jednakże przynajmniej on i jego rodzina mieliby poczucie elementarnej sprawiedliwości i zaoszczędzono by im chociaż części cierpień.

W głąb króliczej nory

Sprawa Ziętary jest niezwykle złożona, a osoby winne śmierci Jarka postarały się, aby brakowało w niej kluczowego dowodu – ciała dziennikarza. O tym, co się z nim stało, wiemy z zeznań świadków. Jeden z nich zdradził „Głosowi Wielkopolskiemu", że ciało Ziętary zostało rozpuszczone w żrącej substancji. Dlaczego? Ziętara wiedział za wiele.

– Był to przemyt na wielką skalę przez południową granicę. Nie przez granicę niemiecką jak w słynnej Schnapsgate, tylko przez południową. Jarosław Ziętara to wszystko rozpracował, znalazł dowody i ustalił jacy ludzie tym interesem kierują i jacy ludzie pomagają, żeby ten czarny interes mógł się odbywać. Byli to ludzie z dawnych PRL-owskich władz, którzy mieli powiązania na szczytach ówczesnej władzy. Jarosław Ziętara chciał to ujawnić. Próbowano go do tego zniechęcić. Pobito go. Dwukrotnie napadnięto go nawet w mieszkaniu. Próbowano też go przekupić. Kiedy był nieugięty, zdecydowano się go zabić. Dokładnie 29 lat temu, 1 września 1992 roku porwano go, gdy szedł do redakcji. Udając policjantów, posługując się fałszywym radiowozem, porwano go i przewieziono do siedziby holdingu Elektromis. Tam był przetrzymywany, wymuszano od niego i próbowano się dowiedzieć co i skąd wie. Przeszukano jego mieszkanie i biurko redakcyjne w „Gazecie Poznańskiej". Potem go zabito i starano się tak wszystko upozorować, żeby nie było dowodu zabójstwa – tłumaczył Kaźmierczak w zeszłorocznym wywiadzie dla Radia Poznań. Ludzie, którzy odpowiadają za zamordowanie Ziętary, nadal nie ponieśli żadnej odpowiedzialności na drodze sądowej.

Ziętara stał się symbolem dziennikarskiego poświęcenia oraz rzetelności. Pomimo młodego wieku wykazał się wyjątkową odwagą i uporem. Ten sam upór towarzyszy ludziom, którzy obecnie starają się wyjaśnić tę sprawę raz na zawsze.

– Poznański sąd okręgowy 24 lutego tego roku uniewinnił byłego senatora Aleksandra Gawronika z zarzutu podżegania do morderstwa Ziętary. W sądzie okręgowym w Poznaniu toczy się teraz proces byłych ochroniarzy firmy Elektromis, którzy są oskarżeni o pomoc w zabójstwie Jarosława Ziętary – mówiła dr Jolanta Hajdasz, wiceprezeska SDP. Na odsłonięcie tablicy upamiętniającej Ziętarę przyjechała także z powodów osobistych. Ziętara studiował rok niżej od niej. Widywali się na wydziale. Należeli do jednego klubu dziennikarzy studenckich. Dr Hajdasz zaczęła pracę na wydziale tuż po studiach i prowadziła zajęcia z jego rokiem. Gdy spogląda na tablicę, widzi jeden z elementów walki o pamięć o Jarosławie Ziętarze.

– Zabicie człowieka, każdego człowieka, jest niedopuszczalne. Zabicie dziennikarza to zamach na wolność słowa. Do takiego zamachu doszło. Oprócz tej zbrodni, której poszkodowani zostali rodzina Jarka, przyjaciele, współpracownicy, doszło do drugiej zbrodni. To była zbrodnia niepamięci. […] Jarosław Ziętara został zepchnięty na margines, mimo że jest to jedyny dziennikarz w Polsce porwany i zamordowany w celu uniemożliwienia mu opublikowania jego śledztwa dziennikarskiego – mówił Kaźmierczak, a jego słowa odbijały się echem od ścian WNPiD.

Katarzyna RACHWALSKA

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Pikieta „Referendum! Anektujemy ruską ambasadę". Warszawa, 15.10.2022r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Źródło: fot. Aleksander Rajewski/Fenestra

Warszawa, 15.10.2022 r.

Poznańska Enigma – tajemnice historii szyfrów

Marian Rejewski, Henryk Zygalski, Jerzy Różycki. Nazwiska brzmiące znajomo, lecz niekoniecznie zakorzenione w powszechnej świadomości – a szkoda. Ich dokonania nie tylko potencjalnie zmieniły bieg dziejów, ale położyły też podwaliny pod wiele współczesnych technologii. Odwiedziny w poznańskim Centrum Szyfrów Enigma pozwalają zapoznać się z tą niesamowitą historią, ale nie tylko z nią.

Źródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Podobizny Antoniego Pallutha i Zdzisława Krygowskiego, którzy przyczynili się do złamania szyfru Enigmy

Centrum Szyfrów Enigma w Poznaniu powstało jako inicjatywa Poznańskiego Centrum Dziedzictwa, samorządowej instytucji z siedzibą w „Bramie Poznania", we współpracy z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza. Kierownikiem otwartej 25 września 2021 roku placówki jest poznański pisarz i dziennikarz Piotr Bojarski. „To miejsce, gdzie szyfry, łamigłówki, kody i zabawa łączą się z wielką historią" – czytamy na stronie CSE.

Historia na Świętym Marcinie

Poznańskie Centrum Szyfrów Enigma niedawno świętowało pierwszą rocznicę swojego działania. Placówka mieści się przy ulicy Święty Marcin 78, w historycznym budynku o bogatej i burzliwej historii. Pierwotnie w tym miejscu wznosił się niemiecki gmach królewskiej intendentury wojskowej. Po sukcesie Powstania Wielkopolskiego i przyłączeniu Poznania do odrodzonej Rzeczpospolitej, swoją siedzibę znalazł w nim poznański oddział Biura Szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, wśród którego pracowników byli Rejewski, Zygalski i Różycki. W trakcie drugiej wojny światowej budynek został zajęty przez siły okupanta a w bezpośrednim następstwie działań zbrojnych uległ poważnemu zniszczeniu. W jego miejsce w latach 1949-1950 powstał socrealistyczny moloch w rdzawym kolorze, czyli obiekt, który możemy podziwiać do dzisiaj. Do 1990 roku mieścił się w nim Komitet Wojewódzki PZPR. Od czasów transformacji ustrojowej, gmach służy Uniwersytetowi im. Adama Mickiewicza, pierwotnie jako Collegium Historicum a od 2018 roku znany jest jako Collegium Martineum.

Jak dokonano niemożliwego?

Działania wywiadowcze wymierzone w niemiecką „Enigmę" zaczęły się jeszcze w latach dwudziestych, a więc przed nastaniem Trzeciej Rzeszy i jej ekspansjonistycznej polityki. W tym celu strona polska stworzyła wyspecjalizowaną grupę wywiadowczą, która postanowiła skorzystać z umiejętności najbardziej uzdolnionych matematyków. Szyfr Enigmy pokonano po raz pierwszy 31 grudnia 1932 roku. Maszyny liczące, tak zwane „bomby" umożliwiały odczytywanie depesz i ustalanie zmian zachodzących w codziennych ustawieniach Enigmy. W 1939 roku Niemcy zmienili system szyfrowania wiadomości, co oznaczało de facto konieczność rozpoczęcia pracy na nowo. Rosnące koszty programu zmusiły stronę polską do przekazania aparatury i wyników swoich badań Brytyjczykom i Francuzom (którzy przed prezentacją dokonań Polaków twierdzili, że pokonanie Enigmy jest niewykonalne). To oni kontynuowali pracę nad ponownym złamaniem szyfru Enigmy.

Rejewski, Różycki i Zygalski

Kim byli autorzy kryptologicznego sukcesu? Zacznijmy od Mariana Rejewskiego. Urodził się w 1905 roku w Bydgoszczy. To właśnie on dzięki swojej teorii permutacji złamał w 1932 roku kod Enigmy. Wśród jego dokonań wymienia się również wynalezienie cyklometru oraz opracowanie wspomnianych wyżej „bomb", ułatwiających dekodowanie szyfru. Po wojnie powrócił do kraju i prowadził skromne życie, pracując jako księgowy. Zmarł w 1980 roku w Warszawie. Młodszy o trzy lata od Rejewskiego Henryk Zygalski jako jedyny z całej trójki był rodowitym Poznaniakiem – wychowywał się w kamienicy przy ulicy Mielżyńskiego, w pobliżu przyszłego Biura Szyfrów, gdzie miał za kilkanaście lat pracować nad Enigmą. Uczęszczał do gimnazjum św. Marii Magdaleny. Po ewakuacji kryptologów Zygalski postanowił do nowej, komunistycznej Polski nie wracać i pozostał w Wielkiej Brytanii, gdzie pracował jako wykładowca statystyki matematycznej na Uniwersytecie Surrey. Zmarł w Liss w hrabstwie Hampshire w 1978 roku. Najmłodszy z całej trójki Jerzy Różycki pochodził z Olszany (współcześnie obwód połtawski w Ukrainie). Jego najważniejszą zasługą przy odkodowaniu Enigmy było opracowanie „metody zegara". Różycki zmarł w 1942 roku na skutek katastrofy francuskiego statku SS Lamoricière. Niestety, nie dożył pokonania Niemiec. Co łączyło tych trzech młodych i utalentowanych naukowców? Przede wszystkim zamiłowanie do matematyki, doskonała znajomość języka niemieckiego oraz podjęcie studiów na Uniwersytecie Poznańskim.

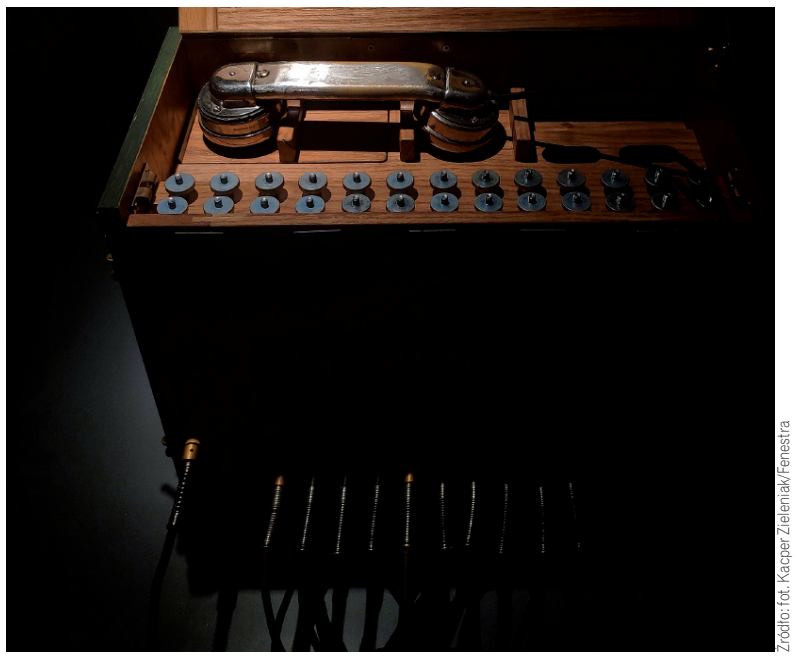

Źródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Łącznica polowa w Centrum Szyfrów Enigma

Zwiedzających przed wejściem do Centrum wita obecnie (październik 2022 roku) rozkopana ulica Święty Marcin. Po przebrnięciu przez remontowy armagedon wchodzimy do głównego holu. Naszym oczom ukazują się szerokie schody, z których szczytu spoglądają na nas trzy postacie. To oczywiście nasi zasłużeni kryptologowie, których życiorysy oraz dokonania upamiętnia wystawa. Na piętrze możemy podziwiać lśniącą instalację poświęconą „Enigmie", składającą się z pokrytych napisami metalowych bębnów, wprawianych w ruch korbą. Zwiedzanie odbywa się w niewielkich grupach, wejścia na teren ekspozycji podzielono na 15-minutowe tury. W poznawaniu tajników szyfrów towarzyszy nam audioprzewodnik (w cenie biletu). Centrum Szyfrów Enigma współorganizuje też terenowe wyjścia, spacery, gry miejskie, koncerty i plenerowe widowiska 3D.

Starożytne korzenie szyfrowania

Przygodę z historią szyfrów rozpoczynamy od „kodu Cezara", prostego systemu, polegającego na przesuwaniu o trzy pozycje w alfabecie liter w kodowanym tekście. W kolejnych salach dowiadujemy się, że ciekawy system szyfrowania wiadomości nazywany „Skytale" stosowali starożytni Grecy. W tym celu Hellenowie wykorzystywali pocięty na paski pergamin bądź skórę. Materiał owijano wokół specjalnej laski, następnie zapisywano pionowo tekst przeznaczony do utajnienia. Po rozwinięciu litery „rozsypywały się", a ponowne odczytanie możliwe było jedynie przez osobę posiadającą identyczny kij. Przechodząc dalej, poznajemy historię tajemnicy kamienia z Rosetty, której rozwikłanie pozwoliło francuskiemu uczonemu poznać znaczenie hieroglifów. Dzięki swojemu odkryciu Jean-François Champollion jest do dziś nazywany „ojcem egiptologii". Zwiedzający poznają nie tylko teoretyczne pojęcia takie jak steganografia, kryptologia i cybernetyka. Centrum Szyfrów Enigma oferuje również liczne ćwiczenia interaktywne, nazywając je wręcz „kursem" kryptologicznym. Jednym z atutów wyróżniających Centrum Szyfrów Enigma jest niebanalny i różnorodny wystrój wnętrz. Od obitej drewnem sali wykładowej sprzed stu lat (udekorowanej imponującymi kandelabrami), przez wnętrze niemieckiej łodzi podwodnej po przestronne, wielopoziomowe pomieszczenia z antresolami. Wystrój placówki jest przemyślany i atrakcyjny.

Uratowali 30 milionów ludzi?!

Dokonania trójki polskich kryptologów są niewątpliwie imponujące. Fascynują do tego stopnia, że niektórzy podejmują się dość karkołomnych prób dokładnego oszacowania ich skutków dla przebiegu wojny. Mówi się o skróceniu jej o aż trzy lata, a na podstawie średniej rocznej liczby ofiar działań wojennych w latach 1939-1945 (dziesięć milionów), wysuwa konstatację, że odkodowanie Enigmy pozwoliło uratować 30 milionów istnień. Ile w tym historycznej prawdy? – Byłbym ostrożny, jeśli chodzi o te

szacunki, gdyż nie opierają się na konkretnych danych, natomiast to, że złamanie kodu Enigmy miało niebagatelny wpływ na przebieg drugiej wojny światowej, nie ulega wątpliwości. Ten wpływ przejawiał się szczególnie podczas działań zbrojnych prowadzonych na morzach. Kriegsmarine posiadało swoją specjalną, wyrafinowaną odmianę Enigmy – ten konkretny kod złamano w Bletchley Park pod okiem Alana Turinga, lecz uporanie się z nim tak szybko nie byłoby możliwe, gdyby nie wcześniejsze dokonania Polaków. Niemcy za pomocą U-Bootów atakowali amerykańskie konwoje z zaopatrzeniem, które były kluczowe dla Brytyjczyków oraz Związku Radzieckiego. Wyeliminowanie tego zagrożenia przechyliło szalę zwycięstwa na korzyść koalicji antyhitlerowskiej. Niemcy nie mieli świadomości, że pod koniec wojny w zasadzie wszystkie ich depesze były przez stronę aliancką z łatwością odczytywane. Ostateczna praca nad usprawnieniem procesu łamania szyfru Enigmy odbyła się w Anglii, natomiast bez merytorycznych podwalin, stworzonych przez Rejewskiego, Różyckiego i Zygalskiego, proces ten wydłużyłby się o kilka lat – wyjaśnia historyk, prof. UAM dr hab. Paweł Stachowiak.

Historia Enigmy to także kwestia sporu o zasługi i ich należyte upamiętnienie. Strona brytyjska uhonorowała udział polskich matematyków w złamaniu szyfru dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Wkład genialnego Alana Turinga w to przedsięwzięcie został motywem przewodnim filmu „Gra Tajemnic” z 2014 roku. W rolach głównych wystąpili Benedict Cumberbatch oraz Keira Knightley. Motyw polski jest w tej produkcji jedynie pobocznym epizodem. – Współcześnie dla pamięci społecznej istotna jest popkultura, o Enigmie w Polsce się pamięta, natomiast potencjał tej historii nie jest do końca wykorzystany. Warto eksponować element polskiego wkładu w zwycięstwo aliantów w wojnie. W naszej zbiorowej świadomości pielęgnujemy przede wszystkim heroiczną walkę zbrojną, natomiast najważniejsze elementy naszego udziału w pokonaniu Niemiec leżą gdzie indziej – to nie tylko złamanie kodu Enigmy, lecz także działalność wywiadowcza Armii Krajowej, która dostarczała aliantom bezcenne informacje m.in. o pociskach V-2 – ocenia prof. Stachowiak. Ważnym narzędziem dla pielęgnowania tej pamięci są oczywiście inicjatywy takie jak Centrum Szyfrów Enigma, które już od ponad roku gości na turystycznej mapie Poznania.

Kacper ZIELENIAK

Źródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Poznańskie Centrum Szyfrów Enigma kusi zwiedzających multimedialną oprawą i ciekawymi eksponatami

Dziurawa studencka kieszeń

– Sama coraz rzadziej spotykam się ze znajomymi na mieście. Nie stać mnie po prostu na regularne wyjścia do baru czy pubu. Ceny alkoholu w lokalach poszły drastycznie w górę. Wolę więc kupić piwo w sklepie i spędzić wieczór ze znajomymi u siebie – mówi nam Karolina Umińska, studentka z Poznania.

Źródło: fot. Josh Appel/unsplash.com

Studenci muszą żyć coraz oszczędniej

Według raportu „Portfel Studenta" opublikowanego przez Warszawski Instytut Bankowości, wydatki studentów w Polsce w 2022 roku znacząco wzrosły względem ubiegłych lat. Wpływ na zaistniałą sytuację ma przede wszystkim inflacja. Studenci wydają pieniądze głównie na czesne (w przypadku studiów zaocznych), wynajem pokoju oraz żywność i alkohol.

Jak za zboże

To między innymi zakup zwykłych artykułów spożywczych czy higienicznych znacząco uszczupla studenckie portfele. Z każdym miesiącem za tę samą rzecz trzeba zapłacić znacznie więcej. Nietrudno jest to zauważyć, wystarczy robić regularnie zakupy.

– Pierwszy przykład z brzegu. W sklepie sięgam po chleb tostowy i patrzę na cenę. Jestem w lekkim szoku. Pieczywo, które do najbardziej jakościowych nie należy, kosztuje około pięciu złotych. Wcześniej za chleb tostowy płaciłam około dwóch złotych. To bardzo duża różnica – komentuje Karolina Umińska, studentka pierwszego roku studiów magisterskich na kierunku Nowe media w komunikacji na WNPiD.

Jeść coś jednak trzeba. Trudno jest zrezygnować z zakupu pieczywa czy warzyw po to, aby na koniec miesiąca zostało nam więcej pieniędzy. Oczywiście, zawsze można wybierać tańsze opcje ulubionych produktów. Dobrym sposobem na zmniejszenie codziennych wydatków jest kupowanie mniejszej liczby rzeczy dla przyjemności. Nie chodzi o to, żeby całkowicie z nich zrezygnować, ale żeby bardziej świadomie podchodzić do tego problemu.

– Staram się ograniczać wydatki na słodkie napoje, choć lubię wypić na przykład colę. Ze względu na inflację coraz częściej rezygnuję z takich drobnych przyjemności. Po prostu ceny tego typu produktów niewyobrażalnie wzrosły – stwierdza Karolina.

> Stypendia czy pomoc finansowa od rodziców zaczynają w obecnej sytuacji nie wystarczać nawet na kupowanie najbardziej podstawowych produktów. A raz na jakiś czas trzeba przecież odpocząć od codziennych obowiązków.

Droga kompromisu

Choć z pozoru nie jest to nic wielkiego, to jednak stanowi pierwszy krok ku ograniczeniu wydatków. Niestety, na małych przyjemnościach nie kończy się potrzeba cięć w budżetach wielu młodych dorosłych. Studenci coraz częściej muszą też rezygnować z większych przedsięwzięć, takich jak imprezowanie. Dla wielu osób prowadzenie szalonego studenckiego życia jest aktualnie zbyt kosztowne.

– Sama coraz rzadziej spotykam się ze znajomymi na mieście. Nie stać mnie po prostu na regularne wyjścia do baru czy pubu. Ceny alkoholu w lokalach poszły drastycznie w górę. Wolę więc kupić piwo w sklepie i spędzić wieczór ze znajomymi u siebie – tłumaczy Karolina.

Czasami jednak bywa tak, że ze względu na rosnące ceny trzeba zrezygnować z o wiele większych rzeczy, takich jak przeprowadzka. Karolina obecnie wynajmuje mieszkanie ze współlokatorkami. Niedawno podniesiono jej czynsz. Chciała więc znaleźć coś tańszego. Szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu.

– Obecnie ceny najmu pokoju są naprawdę wysokie. Często dochodzą do tego jeszcze dodatkowe opłaty. Ponadto standard oferowanych stancji pozostawia wiele do życzenia. Znalezienie czegoś w rozsądnej cenie jest praktycznie niemożliwe – mówi studentka Nowych mediów.

Porzucić marzenia

Coraz trudniej jest więc odkładać regularnie stałe kwoty, aby móc zebrać pieniądze na większe wydatki, takie jak nowy telefon czy komputer. Wspólny wyjazd na wakacje ze znajomymi jest obecnie dla wielu studentów marzeniem nie do zrealizowania, podobnie jak wiele innych rzeczy. Realizacja planów jest przenoszona gdzieś w nieokreśloną przyszłość.

– Jakiś czas temu zdałam prawo jazdy. Myślałam o odkładaniu pieniędzy na swój pierwszy samochód. Patrząc jednak na to, co się dzieje, szybko zmieniłam zdanie. Nie dość, że ceny aut są dyskusyjne, to teraz jeszcze dochodzi kwestia paliwa. Obecnie utrzymanie samochodu jest zbyt kosztowne. Nie poradziłabym sobie z tym finansowo – zaznacza Karolina.

Praca dla studenta

Stypendia czy pomoc finansowa od rodziców zaczynają w obecnej sytuacji nie wystarczać nawet na kupowanie najbardziej podstawowych produktów. A raz na jakiś czas trzeba przecież odpocząć od codziennych obowiązków. Wyjścia do kina czy do baru swoje jednak kosztują, nie wspominając już o wydatkach na pasje. Utrzymanie dziecka studiującego w innym mieście jest dla rodziców bardzo kosztowne. Dlatego studenci coraz częściej podejmują się pracy.

– W moim bliskim otoczeniu nie ma osoby studiującej, która nie pracuje, albo nie poszukuje miejsca pracy. Inflacja dotyka nas wszystkich bez wyjątku. Trudno jest więc nie podjąć się pracy, gdy twoja rodzina także musi zacząć ograniczać wydatki – komentuje Karolina.

Oczywiście w poprzednich latach studenci również podejmowali się pracy zarobkowej. Wydaje się jednak, że obecnie coraz częściej taka decyzja wynika z konieczności niż chęci dorobienia.

„Trudno mi przeżyć za te pieniądze"

Wcześniej jeśli ktoś podejmował się pracy ze względu na problemy finansowe w rodzinie, to był w stanie za te pieniądze opłacić wynajem i kupić jedzenie. Dziś niektórym i to sprawia problemy.

– Ja pracuję i uzyskuję pomoc finansową od rodziny, a i tak jest trudno mi przeżyć za te pieniądze. Co w takim razie z osobami, które z różnych względów nie mogą liczyć na wsparcie od rodziców? Obecnie zarobki mają się nijak do panujących cen, zwłaszcza jeżeli chodzi o wynajem pokoju czy kawalerki. Utrzymanie się samemu bez pomocy ze strony bliskich, tym bardziej będąc studentem, wydaje mi się teraz szczególnie trudne – stwierdza Karolina.

Inflacja cały czas rośnie. Według danych GUS w sierpniu ceny towarów i usług wzrosły o 16,1%. We wrześniu inflacja wynosiła już 17,2%. Dane te nie napawają optymizmem. Sytuacja wielu studentów z miesiąca na miesiąc stale się pogarsza. Wydatki na podstawowe produkty oraz opłaty za wynajem pokoju czy mieszkania pożerają coraz większą część studenckiego budżetu. Czy wzrost cen pożre też życie studenckie?

Olimpia OLIK

Źródło: pixabay.com

Imprezowanie poza domem jest dla studentów coraz trudniejsze pod względem finansowym

Pokolenia **Cartoon Network**

Kilkulatek przychodzi zmęczony ze szkoły. Zniecierpliwiony wierci się w miejscu, zdając rodzicom raport dnia. Chwilę krząta się po salonie, by zaraz paść z radością na ukochany fotel. Przełącza pospiesznie kanał na Cartoon Network, wszak za pięć minut zaczyna się jego ulubiony serial. Mama i tata spoglądają na niego, z rozrzewnieniem wspominając dzieciństwo i spędzone przed ekranem popołudnia. Kreskówkowy hegemon rządzi na rynku niepodzielnie od trzydziestu lat – ku uciesze kolejnych pokoleń.

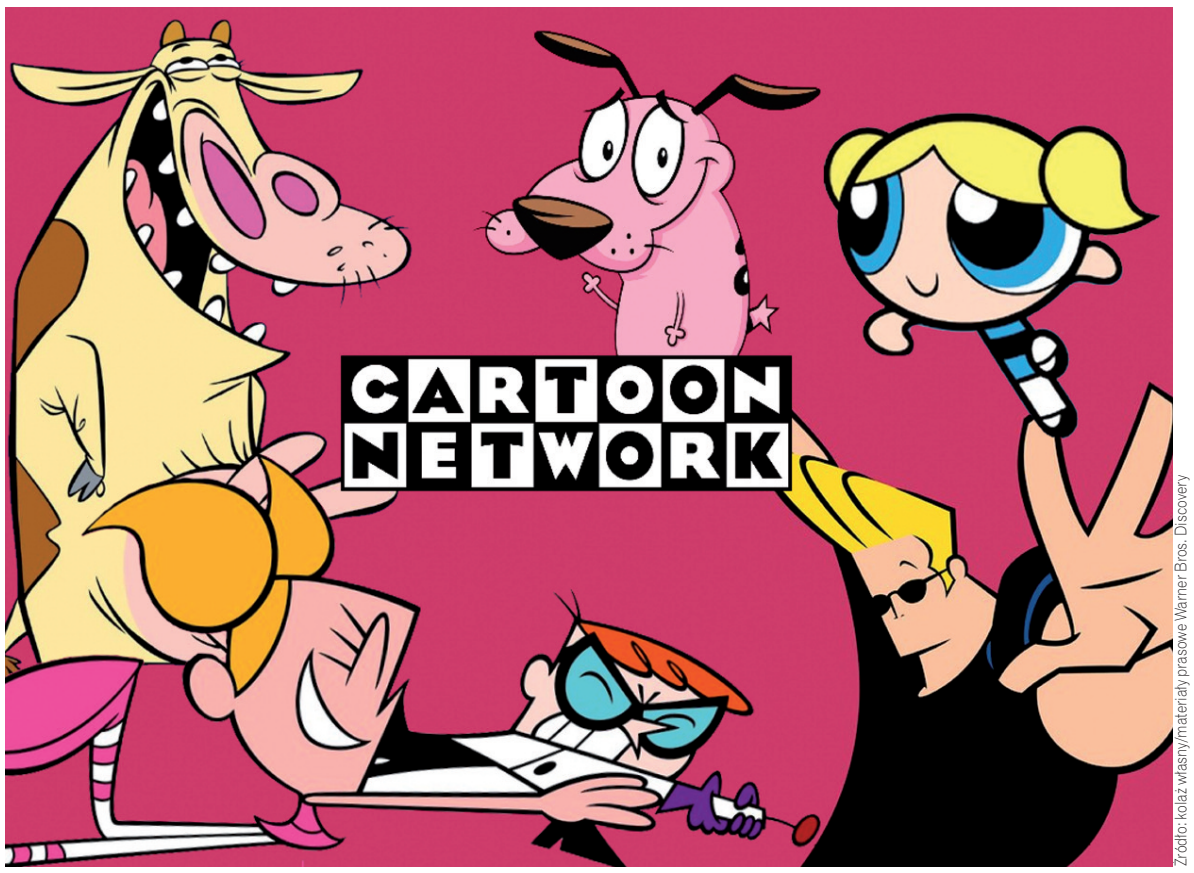

Źródło: kolaż własny/materiały prasowe Warner Bros. Discovery

Cartoon Network przełomu mileniów było symbolem kreskówkowego animuszu

Kreskówki opuściły kina wraz z końcem lat 50., ale bynajmniej nie oznaczało to końca filmowej formy, którą do perfekcji dopracowali wirtuozi pokroju Walta Disneya, Texa Avery'ego i braci Fleischer. W przypadku filmu animowanego pożegnanie ze srebrnym ekranem było zaledwie zmianą formy dystrybucji – pierwszą, lecz nie ostatnią. Animacje naprędce znalazły nowy dom. Dość powiedzieć, że niejeden, wszak rozgościły się zarówno w zatłoczonych metropoliach, jak i na spokojnych przedmieściach. Słowem, wszędzie tam, dokąd docierał sygnał anteny satelitarnej.

Telewizja ciepło przyjęła film rysunkowy, lecz przeprowadzka związana była z pewnymi ustępstwami. Liczba klatek została zmniejszona, mimika i dynamika ruchu postaci uproszczona, a wizualny gag ustąpił miejsca żartowi słownemu. Potencjał kreskówek dostrzeżony został przez największe amerykańskie stacje telewizyjne, które jak jeden mąż postanowiły zarezerwować sobotnie poranki dla produkowanych hurtowo seriali. Dla amerykańskich dzieciaków spotkania z przezabawnym Psem Huckleberrym, dzielnym Space Ghostem czy rezolutnym Misiem Yogim były – w przeciwieństwie do niedzielnych mszy – faktycznym rytuałem. W trakcie cotygodniowych wypraw w głąb animowanego świata, małolaty popuszczały wodze fantazji, a problemy codzienności wyparowywały jak kamfora. Saturday Morning Cartoons odniosły niewątpliwy sukces.

> W historii pierwszej całodobowej stacji poświęconej animacji przełom goni przełom, lecz w emocjonującym wyścigu o kreskówkową palmę pierwszeństwa zdarzały się również momenty zadyszki.

Bez ograniczeń

Ted Turner był bystrym biznesmenem. Rozumiał, że w niektórych wypadkach lepiej znaczy więcej. Na przełomie lat 80. i 90. założyciel Turner Broadcasting System nabył prawa do przepastnej biblioteki kreskówek studia MGM, jak również przejął studio Hanna-Barbera. Rozochocony sukcesem CNN – pierwszej całodobowej telewizyjnej stacji informacyjnej – magnat telewizyjny postanowił wywrócić świat animacji do góry nogami. 1 października 1992 wystartowało Cartoon Network – pierwszy kanał w całości poświęcony serialom rysunkowym.

Początkowo ramówkę będącej w powijakach stacji wypełniły nabytki Turnera, lecz był to wyłącznie stan przejściowy. Pierwszym głośnym tytułem wyprodukowanym specjalnie na potrzeby Cartoon Network był tyleż oryginalny, co osobliwy animowany talk-show „Space Ghost Coast to Coast". Samoświadoma parodia popularnego telewizyjnego formatu, utrzymana w konwencji superbohaterskiej kreskówki, była powiewem świeżości, jak również kamieniem węgielnym pod powstanie bloku programowego Adult Swim. Igranie z przyzwyczajeniami widza, zabawa z konwencją i eksperymenty formalne były nieodzowną częścią poszukiwania przez stację własnej tożsamości. Włodarze Cartoon Network czynili śmiałe kroki na drodze rozwoju kanału, jednak ten największy miał dopiero nadejść.

Źródło: kolaż własny/materiały prasowe Warner Bros. Discovery

W latach 10. stacja otworzyła się na młodych twórców, którzy uczynili ramówkę różnorodną, jak nigdy dotąd

Przełom goni przełom

Tartakovsky, McCracken, Renzetti, Hartman, Dilworth, McFarlane – nazwiska, które dziś w literaturze przedmiotu pojawiają się równie często co znaki diakrytyczne, w połowie lat 90. znaleźć można było co najwyżej na listach studentów. W 1995 roku z inicjatywy ówczesnego prezesa Hanna-Barbera Cartoons Inc. Freda Seiberta światło dzienne ujrzała seria autorskich krótkich metraży opatrzona tytułem „Co za kreskówka!". Założenia antologii były proste: spory budżet, wolność twórcza i koniec z ograniczoną animacją. Dla wspomnianych na początku akapitu twórców udział w projekcie okazał się przepustką do świata animacji. Część z zaprezentowanych przez nieopierzonych animatorów pomysłów dała początek pełnoprawnym serialom animowanym, które przez lata stanowiły o wyższości Cartoon Network nad konkurencją.

W 1996 doszło do fuzji Turner Broadcasting System z Time Warner efektem czego ramówkę CN wzbogaciły produkcje Warner Bros. Animation. Zaledwie rok później wystartował blok Toonami, w ramach którego emitowano nie tylko superbohaterskie adaptacje komiksów DC Comis, ale również anime, które dla zachodniego widza w przededniu nowego milenium było dotychczas niemal niedostępne. Ziarna zasiane przez „Space Ghost Coast to Coast" wykiełkowały w 2001 roku. Za dnia Cartoon Network, w nocy zaś Adult Swim – wieczorne pasmo dla dojrzałego widza skradło serca fanów niepoprawnego humoru i komediowej transgresji, stając się domem dla błyskotliwych „Boondocks" czy też będących popkulturowym fenomenem „Ricka i Morty'ego".

Nowe rozdania

W historii pierwszej całodobowej stacji poświęconej animacji przełom goni przełom, lecz w emocjonującym wyścigu o kreskówkową palmę pierwszeństwa zdarzały się również momenty zadyszki. Taką chwilą bez wątpienia był krótki romans stacji z produkcjami aktorskimi, które poniekąd słusznie wyrugowane zostały z pamięci zbiorowej. Włodarze Cartoon Network wzięli sobie porażkę do serca, toteż w następnych latach nastąpił wysyp jakościowych animacji, które nie tylko iskrzyły humorem i imponowały autorskim sznytem – „Chowder" i „Niezwykłe przypadki Flapjacka" – lecz również redefiniowały prawidła światotwórstwa oraz konstrukcji fabuły w serialach animowanych – „Pora na przygodę" i „Steven Universe".

Seriale w ramówce pojawiają się i znikają. Część przeminie jak efemerydy, część natomiast wyciśnie na epoce niezatarte piętno. Trudno przewidzieć los pojedynczych tytułów, lecz nietrudno zauważyć, że kolejne pokolenia zasiadają przed telewizorami i są głodne kolejnych wyjątkowych kreskówek.

Remigiusz RÓŻAŃSKI

Iskra **pomysłowości**

– Zastanawialiśmy się jak tchnąć w filmy nowe pomysły i zaangażować do nich osoby, które wydały nam się wyjątkowo interesujące. Które miały coś ciekawego do powiedzenia – tłumaczył w dokumencie „Spark Story: Zabłysnąć w Pixarze" Pete Docter, wybitny reżyser i dyrektor kreatywny w Pixar Animation Studios. Tak powstał projekt reżyserski SparkShorts, który był tyleż powiewem świeżości, co próbą wyjścia naprzeciw nowemu pokoleniu animatorów i zwrócenia uwagi na ich wyjątkowe opowieści.

Źródło: kolaż własny/materiały promocyjne The Walt Disney Company

Różnorodność SparkShorts dostrzegalna jest zarówno w treści, jak i formie

W ramach SparkShorts wyprodukowano dotychczas dziesięć krótkometrażowych filmów. Powstałe pod jednym szyldem animacje trudno ze sobą porównywać, gdyż podobieństwa między nimi są na ogół niedostrzegalne dla oka. To, co je łączy, to autorskość, która wybrzmiewa w każdej produkcji. Obyczajowa opowieść o wchodzeniu w dorosłość, komedia o trudach coming outu, czy też na wpół fantastyczna historia o przełamywaniu oczekiwań patriarchalnego społeczeństwa powstały zgodnie z ideą udzielenia głosu artystom, którzy dotychczas krzątali się na drugim planie.

Z ograniczonym budżetem i sześcioma miesiącami na realizację własnych pomysłów wytypowani przez włodarzy studia animatorzy mieli okazję rozwinąć skrzydła. Rozpiętość tematyczna i gatunkowa krótkometrażówek wchodzących w skład SparkShorts zaskakuje swoją wielkością. Owa różnorodność jest największym atutem projektu, który łączy postacie z różnych środowisk, o rożnym pochodzeniu i odmiennym spojrzeniu na rzeczywistość.

> Z ograniczonym budżetem i sześcioma miesiącami na realizację własnych pomysłów wytypowani przez włodarzy studia animatorzy mieli okazję rozwinąć skrzydła.

We wspomnianym na wstępie dokumencie Pete Docter wspomina o swoim dzieciństwie na białych przedmieściach w Minnesocie i bohaterach, którzy mu wówczas towarzyszyli – nie dziwi, że podobnie jak reżyser „W głowie się nie mieści" byli zazwyczaj białymi mężczyznami. Reprezentacja ma znaczenie, lecz ta ekranowa jest zaledwie półśrodkiem. Niezbędne jest zadbanie o koniunkturę, która umożliwi otwarcie się świata filmu na reprezentację najważniejszą – tę wewnątrz producenckich struktur. SparkShorts jest iskierką, od której może powstać płomień zmian.

Różnorodność w produkcjach pixarowej inicjatywy nie jest pustym frazesem. Twórcy przyglądają się problemom wchodzących w dorosłość czarnoskórych nastolatek, uciążliwym losom imigranckich rodzin, które porzucają bliskich w podróży ku lepszej jakości życia, neuroróżnorodności, której powszechna świadomość jest wciąż w powijakach czy strachowi przed ostracyzmem ze strony bliskich. Dotykane problemy dotyczą różnych grup społecznych, dzięki czemu animacja staje się medium, w którym jak w soczewce odbijają się marzenia i lęki nas wszystkich – w całej naszej niejednorodności. Artyści nie unikają trudnych tematów, lecz zgodnie z pixarowymi prawidłami umieszczają opowieści w familijnych ramach. Nie służy to bynajmniej infantylizacji przekazu, lecz otwarciu się na największą możliwą grupę odbiorców.

Różnorodność tematyczna znajduje odzwierciedlenie w warstwie formalnej. Animatorzy korzystają z dobrodziejstw animacji komputerowej równie często, co zwracają się ku klasycznym technikom. Seria SparkShorts doskonale oddaje możliwości, które drzemią w animowanym medium, będąc pokazem twórczego animuszu i nieskrępowanej wyobraźni. Ekspresyjna kreska „Norki", wyjątkowa stylizacja „Dwadzieścia z hakiem" czy zanurzenie w queerowej ikonografii „Out" doskonale oddają plastyczność animacji, której artystyczne bogactwo jest nieocenione.

W treści sparkshortów dostrzegalne są inspiracje szeregiem popkulturowych fenomenów. „Dwadzieścia z hakiem" to opowieść w duchu czarnego feminizmu rodem z „Niepewnych" Issy Rae; „Pociąg do wolności" przypomina zagubiony epizod „Miłości, śmierci i robotów", natomiast atmosfera niesamowitości „Z wiatrem" przywodzi na myśl najciekawsze odsłony „Strefy mroku". Krótkie metraże twórców uczestniczących w programie animatorów są na wskroś autorskie, a zatem nad wyraz osobiste. – Nasze światy są różnorodne – oświadcza w „Spark Story: Zabłysnąć w Pixarze" Louis Gonzalez reżyser „Baby". Szczęście, że słowa animatora znalazły w końcu odzwierciedlenie w sztuce.

Remigiusz RÓŻAŃSKI

Niezdrowa fascynacja

Fascynacja tym, co mroczne i przerażające, dotyczy wielu z nas. Pogoń za adrenaliną i dreszczykiem emocji jest obecnie zaspokajana poprzez filmy, książki lub podcasty z gatunku true crime. Zainteresowanie seryjnymi mordercami i szokującymi przestępstwami nieustannie rośnie, a wraz z nim wzrasta liczba produkcji poświęconych mrożącym krew w żyłach zbrodniom. Gdzie przebiega granica pomiędzy ciekawością a niebezpiecznym romantyzowaniem przemocy?

Obsesja na punkcie seryjnych morderców narodziła się w Stanach Zjednoczonych Ameryki na przełomie lat 60. i 70. XX wieku. W 1967 roku Arthur Penn wyreżyserował przełomowy film „Bonnie i Clyde", który zapoczątkował ukazywanie przemocy i pełnokrwistych przestępców w rolach głównych, łamiąc obowiązujące wcześniej zasady przyzwoitości. Historia zakochanych w sobie gangsterów stała się żywą legendą oraz nieodłączną częścią amerykańskiej popkultury. Wraz z postępującą histerią i lękiem Amerykanów przed seryjnymi mordercami twórcom filmów i książek udało się skapitalizować narastającą panikę, a opowieści o zbrodniach potraktować jako towar, który można dobrze sprzedać.

Ulubieńcy amerykańskiej publiczności

Jednym z najbardziej medialnych seryjnych morderców był i nadal jest Ted Bundy, którego „popularność", mimo upływu lat, nie maleje. Sylwetka tego mężczyzny i okrutne zbrodnie, jakich się dopuścił, stały się przedmiotem zainteresowań licznych twórców filmowych. W 2019 roku na ekrany trafił „Podły, okrutny, zły" z Zackiem Efronem w roli głównej, a także dokument Netfliksa „Rozmowy z mordercą: Taśmy Teda Bundy'ego". Bundy stał się celebrytą, mimo że jawnie przyznał się do popełnienia trzydziestu zabójstw, choć podejrzewano, że liczba jego ofiar była większa. Media oszalały – dziennikarze zabiegali o możliwość przeprowadzenia z nim wywiadu, a fanki wysyłały mu ponad 200 listów dziennie. Kobiety nie wierzyły w oskarżenia stawiane zbrodniarzowi, upierając się przy założeniu, że tak przystojny i czarujący mężczyzna nie może być przecież oprawcą. Czasami stawiały siebie w roli odkupicielek – oferując swoją pomoc, aby Ted mógł stać się lepszym człowiekiem.

Bundy nie jest jednak wyjątkiem, jeśli chodzi o masowe gloryfikowanie przestępców. Rzeszę wielbicieli miał również Charles Manson, odpowiedzialny za kilka morderstw przywódca grupy religijnej „Rodzina", której ofiarą była m.in. aktorka Sharon Tate. Wątek Mansona i jego sekty został wielokrotnie przedstawiony w dziełach kultury, czego przykładem jest chociażby film Quentina Tarantino „Pewnego razu... w Hollywood". Do więzienia, w którym przebywał Manson fanki regularnie słały listy miłosne. Jedną ze swoich wielbicielek założyciel sekty miał nawet zamiar poślubić. Szesnastoletnia Afton Burton wysłała do Charlesa ponad sto wiadomości, zanim dostała odpowiedź. Ostatecznie zdołała poznać swojego idola na żywo, a nawet się z nim zaręczyła. Do ślubu jednak nie doszło, gdyż Manson zmarł w 2017 roku.

Potwór z Milwaukee

Netflix znany jest ze swojego zainteresowania gatunkiem true crime oraz produkcji licznych dokumentów i seriali na podstawie serii zbrodni. Ostatnim numerem jeden na platformie streamingowej został serial „Dahmer – Potwór: Historia Jeffreya Dahmera", stworzony przez Ryana Murphy'ego, znanego m.in. z „American Horror Story" i „American Crime Story". Niedługo po premierze, bo 7 października, na platformie zadebiutowały również „Rozmowy z mordercą: Taśmy Jeffreya Dahmera", w którym autorzy dokumentu bacznie przyglądają się sylwetce i zbrodniom „potwora z Milwaukee". Jeffrey Dahmer – kanibal oraz nekrofil, mimo że zabił aż siedemnastu mężczyzn, przez wiele lat pozosta-

Influencerka idealna?

Młoda dziewczyna zaczyna nagrywać w swoim pokoju filmy i staje się popularna – choć podobną historią może pochwalić się wiele influencerek, nikt nie osiągnął sukcesu na miarę Emmy Chamberlain. I nie chodzi wcale o sam fakt posiadania dwóch prężnie działających marek, milionów obserwatorów na Instagramie, czy znalezienia się na okładce Vogue'a. W czym tkwi fenomen 21-latki z Los Angeles?

Współcześni internetowi influencerzy dla jednych stali się idolami, dla innych zmorą social mediów. Wyidealizowane życie, stories wypełnione zdjęciami z egzotycznych wakacji, nowe ubrania i kosmetyki otrzymane w ramach współpracy – konsumpcja tych treści jest niezwykle przyswajalna, lecz niesie ze sobą zmęczenie ciągłym lokowaniem produktów, reklamami czy po prostu oglądaniem perfekcyjnej codzienności. Dodając do tego internetowe „dramy" – chociażby niedawny rozłam w Ekipie Friza – wiele osób z dystansem podchodzi do świata kreowanego przez internetowych twórców. Stąd lepiej można zrozumieć fenomen Emmy Chamberlain. Gdy topowe influencerki prezentują idealne makijaże i markowe torebki na wyretuszowanych zdjęciach, Emma słynie z surowych codziennych vlogów i specyficznego nastoletniego humoru. Nie boi się sarkastycznego i szczerego stylu wypowiedzi, a jej posty i filmy nie są przesiąknięte szeroko pojętym konsumpcjonizmem, do czego przyzwyczaiła nas Kylie Jenner, czy rodzima Wersow. Emma pokazuje zdobycze z second handów czy fragmenty podróży z tatą po Europie, gdzie promuje lokalne sklepiki z pamiątkami i rodzinne kawiarnie. W daily vlogach rozwija swoje pasje, spędzając czas na malowaniu obrazów akwarelami lub robieniu wypieków, co uzupełnia zabawnymi, czasem krępującymi historiami z życia i autorskimi komentarzami.

Domeną twórczości Chamberlain jest to, że odnajduje zrozumienie wśród nastolatków, przytłoczonych narzucaną im przez social media sztuczną perfekcyjnością. Pokazuje swoją codzienność i opowiada o rzeczach, jakie młodzi dobrze znają i są dla nich osiągalne. Charakterystycznym filarem stał się również sposób edycji filmów na YouTube – szybkie cięcia i skrzywione ujęcia kamery, mimo iż zostały zastąpione przez profesjonalny montaż spod ręki jej ojca, odcisnęły pewien trend w montowaniu vlogów. Emmie zdecydowanie nie można odmówić stwierdzenia, że swoimi filmami zapoczątkowała nowe spojrzenie na influencer marketing.

Kluczem sukcesu Emmy okazała się osobowość – to właśnie ona zintegrowała olbrzymią grupę nastolatków w społeczność tzw. „IT Girls". Podczas gdy wielu influencerów szerzy komunikat „czuj się dobrze ze sobą", jednocześnie mu zaprzeczając, Emma zmienia tę narrację nadając jej autentyczności. Nieidealność oraz mówienie wprost o przytłaczających aspektach nastoletniego życia ukazuje jako normalne – „Nie chce ci się wstać z łóżka? To nic złego. Tak samo, jak twój trądzik, czy zły humor spowodowany miesiączką". 21-latka nie angażuje się również w sprawy polityczne – co niekiedy jest przez użytkowników odbierane negatywnie, przy coraz szerszej świadomości społeczeństwa na temat siły platformy, którą posiadają influencerzy.

Źródło: Materiały z konta na YouTubie Emmy Chamberlain

Emma Chamberlain przeszła drogę od YouTube'a do Met Gali

> Kariera Emmy rozwinęła się dynamicznie, dlatego przestała ograniczać się do YouTube'a. Podcast „Anything Goes with Emma Chamberlain" ujawnił jej wrażliwą stronę. W projekcie porusza m.in. tematy samoakceptacji, samotności czy hejtu.

Kanał Emmy to codzienność w innym wydaniu – inspirująca do dostrzegania pozytywów w zwykłych czynnościach. Ma być bezpieczną strefą dla osób zmęczonych natłokiem informacji w internecie. I choć Chamberlain nie jest jeszcze kojarzona w Polsce, tak wpływy jej twórczości docierają do nowych life-stylowych kanałów na YouTubie, instagramowych trendów nastawionych na pokazywanie swojego otoczenia w naturalnym wydaniu, czy chociażby modowych trendów na swetrowe kamizelki.

Kariera Emmy rozwinęła się dynamicznie, dlatego przestała ograniczać się do YouTube'a. Podcast „Anything Goes with Emma Chamberlain" ujawnił jej wrażliwą stronę. W projekcie porusza m.in. tematy samoakceptacji, samotności czy hejtu. Z kolei marka kawowa Chamberlain Coffee wyrosła z miłości do kawy i zarazem stała się dla Emmy cenną lekcją przedsiębiorczości. Fundamentalny w jej karierze okazał się sukces w branży modowej. Współpraca z Louis Vuitton, debiut w roli dziennikarki na Met Gali, czy w końcu okładka australijskiego Vogue'a – wszystko to okazało się bramą do nowego etapu w życiu 21-latki, która z influencerki zmieniła się w muzę branży modowej. Dzięki niej, znane domy mody otwierają się na kolejne pokolenia i ich potrzeby – dbałość o ekologię, minimalizm i zabawę. I choć Emma niewątpliwie zmieniła się pod wpływem dotychczasowych osiągnięć, tak jej kanał nadal jest bezpieczną odskocznią dla wielu nastolatków – zwłaszcza tych zmotywowanych do spełniania marzeń za sprawą sukcesu Amerykanki.

Agata TASZAREK

---

wał na wolności bezkarny. Gwałcił, narkotyzował oraz stosował przemoc wobec dorosłych i nieletnich. Za sprawą najnowszej produkcji Murphy'ego, która stała się ogromnym hitem Netflixa, Jeffrey Dahmer (choć znany już wcześniej fanom tematyki true crime) powrócił w szeregi najbardziej rozpoznawalnych seryjnych morderców Ameryki. Co ciekawe, sam Dahmer rzekomo nie chciał, aby po jego śmierci o nim mówiono, pragnął zostać całkowicie wymazany ze świata. Stało się jednak inaczej…

Wraz z ogromną popularnością serialu na jaw wyszło wiele kontrowersji. Rodziny ofiar uznały, że produkcja zamiast skupiać się na tragedii, jaka ich spotkała, stawia w roli głównej Dahmera i jego przeżycia. Twórcy serialu zapewniali widzów, że historia zostanie opowiedziana z perspektywy doświadczeń i krzywdy ofiar – nie dotrzymano jednak w pełni tej obietnicy. Jedna ze scen serialu zapada wyjątkowo w pamięć – Rita Isbell, siostra jednej z ofiar, składa w sądzie oświadczenie. Krzyczy, wpada w złość, odczuwa wiele negatywnych, zrozumiałych w jej sytuacji emocji. W produkcji odtworzono ten moment z niebywałą dbałością o szczegóły. Kobieta po zobaczeniu sceny postanowiła wypowiedzieć się na temat produkcji – przez seans powtórnie przeżyła tamte straszliwe emocje. Zwróciła również uwagę na to, że Netflix nie kontaktował się z rodzinami ofiar i nie poinformował ich o powstawaniu serialu.

Źródło: Materiały prasowe Netflix

W mediach rzewnie dyskutuje się nad etycznością seriali true crime

Etyczność produkcji true crime pozostaje, chociażby w tym przypadku, pod znakiem zapytania. Problematyczną kwestią jest już sam fakt, że filmy i seriale inspirowane prawdziwymi zbrodniami w pewnym stopniu popularyzują sylwetki seryjnych morderców, nawet jeśli jest to efekt niezamierzony. I choć na to można jeszcze przymknąć oko, trudno zignorować brak poszanowania twórców wobec ofiar i ich rodzin, których dobro powinno być przecież priorytetem.

Paulina JUZAK

Czy warto walczyć **o przyszłość?**

Gdy w 2016 roku po raz pierwszy gracze z całego świata zapoznali się z nową marką Blizzarda, nikt nie spodziewał się, że seria złych decyzji oraz licznych kontrowersji może skutecznie uśmiercić długo wyczekiwaną produkcję amerykańskiego giganta. Wydanie Overwatch 2 jest próbą przywrócenia dawnej świetności sieciowego shootera oraz okazją do zrekompensowania dawanych błędów. Czy nowości proponowane przez Blizzard Entertainment wystarczą, by udowodnić, że bohaterowie nigdy nie umierają?

Źródło: fot. Yan Krukov/pexels.com

Gry e-sportowe stały się ważnym zjawiskiem dla polskich studentów

Overwatch 2 to odnowiona oraz ulepszona wersja sieciowej strzelanki, z którą gracze mieli przyjemność zapoznać się już parę lat temu. Jednakże ci, którzy do tej pory odwlekali zakup głośnego tytułu firmy Blizzard Entertainment, mogą teraz cieszyć się rozgrywką zupełnie za darmo. Choć osobom dopiero dołączającym do zabawy oddano do dyspozycji jedynie część oryginalnych postaci, gracze bez problemu mogą odblokować bohaterów poprzez wykonywanie zadań w grze, natomiast weterani jedynki mogą cieszyć się nową zawartością, bez potrzeby wykonywania jakichkolwiek aktywności. Wszelkie statystyki oraz przedmioty kosmetyczne – typu garderoba, broń czy uczesanie – zostały przeniesione do drugiej części, dlatego gracze nie muszą martwić się o potrzebę zaczynania zabawy od zera. Z odświeżonej gry zniknęły też kontrowersyjne skrzynki, które zastąpiono zupełnie opcjonalną, płatną przepustką sezonową, która zapewnia użytkownikom zdobycie licznych nagród wyłącznie za samo granie w nową odsłonę Overwatch.

Oprócz największej zmiany, jaką jest darmowość produkcji, twórcy drużynowej gry akcji wprowadzili szereg innych efektywnych modyfikacji oraz usprawnień. Bez wątpienia najatrakcyjniejszą zmianą jest dodanie kolejnych postaci oraz przerobienie tych już dobrze znanych i lubianych. Do Overwatch 2 zawitały trzy nowe twarze – Kiriko, Sojurn oraz Junkerqueen, które wprowadzają powiew świeżości do dawno nieaktualizowanej listy bohaterów. Natomiast zdecydowana większość protagonistów znanych z oryginalnej części została znacząco przebudowana, co w niektórych przypadkach oznacza niemalże całkowitą zmianę stylu rozgrywki. Modernizacja bohaterów pokazuje, że deweloperzy wyraźnie stawiają nacisk na akcję oraz dynamikę gry – umiejętności kontroli tłumu zredukowano do minimum, duża część postaci zyskała na mobilności, a tarcze oraz inne elementy defensywne zostały znacznie osłabione.

Podobna sytuacja spotkała mapy dostępne w Overwatch 2. Do gry oprócz nieznacznie zmodyfikowanych, starszych map trafiły również te zupełnie nowe. Zdecydowanie największym usprawnieniem względem pierwszej części jest ich przejrzystość. Chociaż drobne graficzne akcenty nie wywracają rozgrywki do góry nogami, to z całą pewnością są zmianami, dzięki którym środowisko gry będzie przystępniejsze zarówno dla graczy rozpoczynających przygodę z Overwatch, jak i starych wyjadaczy, przed którymi produkcja Blizzarda nie ma tajemnic.

Druga część Overwatch jest w zasadzie wciąż tą samą, niezwykle grywalną i wyróżniającą się na tle innych gier produkcją typu FPS. Zmiany w balansie postaci, przejście z pojedynków 6v6 na 5v5 czy dodanie nowych miejsc na pewno tchnęło w grę Blizzarda nowe życie. Chociaż dla niektórych i te zmiany mogą okazać się niewystarczające, szczególnie patrząc na społeczność graczy zniechęconych wcześniejszymi doświadczeniami związanymi z pierwszą odsłoną sieciowej strzelanki. Pod znakiem zapytania stoją też rozgrywki e-sportowe, nie tylko profesjonalne, ale również te pomiędzy studentami polskich uczelni. Jeszcze parę lat temu Overwatch był produkcją niezwykle popularną wśród młodych, ambitnych i niezwykle utalentowanych użytkowników, marzących o karierze zawodowego gracza. Hasło promocyjne gry: „Przyszłość, o którą warto walczyć" – sugeruje nam, że firma gotowa jest do działania i rozwijania swojej produkcji również pod względem rozgrywek e-sportowych. Pojawia się jednak kluczowe w dyskusji pytanie – czy już niegdyś utraceni gracze będą ponownie chętni zawalczyć o przyszłość gry?

Piotr RYDZ

Rosyjski cios w światowy sport

Decyzja o tym, aby rosyjscy sportowcy zostali wykluczeni ze zmagań na arenie międzynarodowej była słuszna i potrzebna. Niestety, kilka miesięcy po bestialskim ataku Rosjan na Ukrainę niektóre gałęzie świata sportu zaczęły po cichutku przywracać do rywalizacji sportowców z kraju agresora. Naturalnie, budzi to spory sprzeciw w sportowym świecie.

W większości dyscyplin sportowcy z Rosji wciąż startować nie mogą. A jeżeli już to robią, nie reprezentują wówczas własnego kraju. Są jednak federacje, które już zdecydowały się na wyłamanie się ze światowego paktu wykluczającego Rosjan z rywalizacji.

Bokserski skandal

Najwięcej emocji budzi naturalnie sprawa z początku października, o której komentatorzy mówią wprost – boks został wzięty przez Rosję jako zakładnik. Bo to właśnie bokserska federacja IBA podjęła decyzję o tym, że rosyjscy i białoruscy bokserzy mogą powrócić do rywalizacji wraz z całym bagażem symboliki, którą wnoszą do ringu. Wracają więc hymny, flagi i symbole narodowe. Sprawa ta bulwersuje o tyle, że ta sama federacja IBA pod koniec września nakazała bokserom z Ukrainy startować pod neutralną kontynentalną flagą bokserską, zakazując im tym samym używania ukraińskich symboli narodowych. IBA ugięła się dopiero wtedy, gdy ukraińscy sportowcy zbojkotowali swoje walki.

Kto stoi za tą decyzją? Jest to tzw. Rada Dyrektorów IBA, na którą składają się działacze z Kamerunu, Portoryko, Tajlandii, Grecji, Polinezji Francuskiej, Maroka, Kataru, Hiszpanii, Eswatini, Sri Lanki, Australii, USA, Węgier, Chin, Indii i Brazylii. Przewodzi im jednak dwóch mężczyzn, o jasno sprecyzowanych poglądach politycznych. Prezesem IBA jest Rosjanin, Umar Kremlew, znany z publicznego popierania Władimira Putina. Jego prawą ręką jest zaś… Ukrainiec, Wołodymyr Prodywus. Mężczyzna ten jednak opuścił kraj w pierwszych dniach wojny i opowiedział się po stronie wroga. Popiera rosyjską politykę, za co Kremlew mianował go wiceprzewodniczącym IBA.

W oświadczeniu federacji czytamy znane już na wylot puste frazesy o tym, że polityka nie powinna mieć wpływu na sport, a decyzję podjęto w trosce o równość rywalizacji. Zestawiając to z wyżej opisaną sytuacją z września, kiedy to Ukraińcom zabroniono wykorzystywania symboli narodowych, słowa te brzmią jeszcze bardziej komicznie i irracjonalnie niż zazwyczaj. Co ciekawe, Kremlew mógł zostać odwołany na niedawnym zjeździe delegatów w Erywaniu. Do wyborów jednak nie doszło, z powodu zakulisowych działań urzędującego prezesa. MKOl wyraził już „głębokie zaniepokojenie" sytuacją w IBA. Żadnych kroków jednak nie podjęto.

Stanowcze veto Polaków

Reakcja polskich oficjeli była szybka i stanowcza – dokładnie taka, jakiej oczekiwali wszyscy obserwatorzy. Minister sportu i turystyki, Kamil Bortniczuk wysłał oficjalne pismo do ministrów odpowiedzialnych za sport, którzy 8 marca i 4 lipca podpisywali specjalne oświadczenia w sprawie wojny Rosji z Ukrainą oraz sportu międzynarodowego. Czytamy w nim m.in.:

„Wyrażam poważne obawy, że decyzja IBA może stać się początkiem masowych rosyjskich wysiłków na rzecz przywrócenia udziału takich zawodników w sporcie międzynarodowym. Ponieważ wojna na Ukrainie wciąż trwa i giną tysiące ludzi, nie możemy do tego dopuścić.

W związku z tym wzywam wszystkich Państwa do

Co za czasy, by kibicować!

Bycie kibicem polskiego sportu czasem przypomina drogę przez ciernie. Jest ból. Jest smutek. Jest rozpacz. Żywot polskiego fana był jakby żywcem wyjęty z książek Emila Ciorana. Jeszcze kilkanaście lat temu mogliśmy cieszyć się oglądając skoki Adama Małysza do niedzielnego rosołku, a potem zachwycać się występami Andrzeja Niedzielana w NEC Nijmegen. Teraz sytuacja nieco się zmieniła, zwłaszcza, jeśli chodzi o sporty drużynowe. Czy właśnie wkraczamy w ich złotą erę?

Oczywiście – powyższe stwierdzenie jest piekielnie patetyczne. Czy jest trochę na wyrost? Cóż, jeden rabin powie tak, drugi rabin powie nie. Sęk w tym, że wreszcie mamy powody do zbiorowej wiary w nadchodzące pasmo sukcesów. Nawet pozostając tylko w sferze sportu mainstreamowego.

Ile lat czekaliśmy na jakiekolwiek dobre wiadomości dotyczące polskiej koszykówki? Baaaaardzo długo. Nieprzypadkowo nadużywam w tym słowie liter „a”, bo to naprawdę były lata oczekiwania na jakikolwiek impuls. Ten miał dać Marcin Gortat, przez lata jedyny Polak w NBA. Człowiek, który stworzył w Stanach Zjednoczonych Ameryki koszykarskie „Polskie Noce”, reprezentacji Polski jednak nie zbawił. Ba, zanim KoszKadra zaczęła odnosić sukcesy, Polski Młot zdążył już skończyć karierę. Czy można zaryzykować stwierdzenie, że to dzięki jego grze w NBA wyrosło nowe pokolenie dobrych, polskich koszykarzy? Cóż, ja bym się o to nie pokusił, ale odważnym polecam.

Faktem jest jednak, że ostatnie sezony to czas odrodzenia dla polskiej koszykówki, od lat pogrążonej w marazmie. W 2019 roku nasi reprezentanci zagrali na Mistrzostwach Świata pierwszy raz od 1967 roku, kiedy to na Eurobaskecie w Finlandii zdobyli brązowy medal. Wynik, do którego Polacy potrafili ponownie zbliżyć się dopiero przed kilkoma tygodniami, zostając ostatecznie czwartą drużyną Europy. Zainteresowanie tym sportem w kraju od lat nie było tak duże, a wzmaga je jeszcze osoba Jeremy’ego Sochana – kolejnego Polaka, który będzie występował w NBA. W ostatnim drafcie pod swoje skrzydła przyjęło go San Antonio Spurs.

Mało? Spójrzmy na nieco inną odmianę dyscypliny – koszykówkę 3x3. Tam worek z medalami otworzył się na dobre. Już w 2000 roku Ryszard Rynkowski śpiewał, że dziewczyny lubią brąz, a wyczyny naszych koszykarek zdają się potwierdzać tę teorię. Krążki właśnie tego koloru zdobyły reprezentantki Polski na mistrzostwach Europy seniorek, oraz tych do lat 17. Panowie zaś na Mistrzostwach Świata do lat 23 zdobyli złoto. Potęga!

Do sukcesów polskich siatkarzy zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Tak naprawdę moglibyśmy na duże turnieje wysyłać Polskę A i Polskę B. I żadna z tych ekip nie byłaby pozbawiona szans na medal. Zaplecze jest ogromne – wicemistrzami świata zostaliśmy grając bez najlepszego siatkarza na świecie, Wilfredo Leona, który zmuszony był przejść operację. I o ile męska kadra jest już w kraju synonimem słowa „sukces”, o tyle pewnym novum jest postawa kadry kobiet.

Źródło: fot. Steffen Prößdorf

W meczu o brąz Polacy ulegli Niemcom

> Do sukcesów polskich siatkarzy zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Tak naprawdę moglibyśmy na duże turnieje wysyłać Polskę A i Polskę B. I żadna z tych ekip nie byłaby pozbawiona szans na medal.

Duża w tym zasługo trenera Stefano Lavariniego, któremu udało się „posklejać” na nowo reprezentację pań. Ćwierćfinał ostatniego siatkarskiego mundialu to wynik, którego nie spodziewali się nawet najwięksi optymiści. Warto zwrócić tez uwagę na styl, w jakim Polki dotarły do ćwierćfinału. Wszak nie można przejść obojętnie obok pokonania mistrzyń olimpijskich, Amerykanek 3:0. W rzeczonym ćwierćfinale nasze rodaczki do ostatniej piłki walczyły z mistrzyniami świata, Serbkami, z którymi przegrały po tiebreaku. Pozytywny szok.

A przecież wcale nie musiało to tak wyglądać. Siatkarscy eksperci nierzadko nie zagłębiają się w tajniki polskiej kobiecej siatkówki, twierdząc, że w tym środowisku jest za dużo zawirowań, tajemnic i dziwnych zdarzeń. Jedna z najlepszych polskich zawodniczek, Malwina Smarzek-Godek nie została powołana na turniej. Zraziła do siebie trenera Lavariniego, gdy odrzuciła powołanie na mecze Ligi Narodów. Zraziła do siebie kibiców, gdy przez długi czas po wybuchu wojny nie była skora do opuszczenia Rosji. W kuluarach mówi się, że wiele zachowań atakującej źle wpływało na zespół i mimo niezaprzeczalnej klasy sportowej, problem ze Smarzek-Godek leży raczej w jej motywacji i kontaktach międzyludzkich.

Udało się opowiedzieć o zaledwie dwóch dyscyplinach, a przecież w sportach nieco bardziej niszowych sukcesów jest również sporo. Wspomnijmy choćby o rugby 7-osobowym, w którym Polki zostały mistrzyniami Europy czy o beach soccerze, gdzie najlepszą drużyną świata jest Lady Grembach Łódź.

Dzieje się naprawdę dużo i jest komu kibicować. Odpowiadając więc na pytanie z pierwszych linijek tekstu jesteśmy w stanie zaryzykować stwierdzenie, że tak – idą złote czasy. A te mogą zmaterializować się już na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu.

Kacper BAGROWSKI

---

przedłożenia Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu wspólnej propozycji, w której zażądamy usunięcia Międzynarodowego Stowarzyszenia Bokserskiego (IBA) z grona członków MKOl. Nie możemy pozwolić, by Rosja wykorzystała tę sytuację do trwałego powrotu na areny sportowe przed zakończeniem wojny na Ukrainie.”

Jasne stanowisko wyraził także wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego, Maciej Demel. Powiedział on wprost, że Polacy najprawdopodobniej nie wystartują w zawodach sportowych, w których pojawią się Rosjanie i Białorusini.

Wciąż nieznane jest stanowisko pozostałych federacji. Spodziewany jest spory podział, pomiędzy światem zachodnim, a państwami dawnego ZSRR. Największą zagadką pozostaje to, jak zareagują włodarze federacji z krajów bałkańskich. A skoro już o nich mowa…

Bośniacy – dobrze się czujecie?

Szansę na powrót do normalności chce dać Rosjanom piłkarska federacja Bośni i Hercegowiny, która zgodziła się rozegrać z nimi mecz sparingowy. Ten ma odbyć się 20 listopada, co budzi falę sprzeciwu w całym piłkarskim środowisku. Kibice nazywają związkowych działaczy „kryminalistami”, a największe gwiazdy reprezentacji, takie jak Edin Dżeko czy Miralem Pjanić odmawiają gry w tym meczu, publicznie sprzeciwiając się jego rozegraniu. Głos na ten temat zabrała nawet burmistrzyni Sarajewa, Benjamina Karić.

Źródło: Wikipedia Commons

Kremlew piastuje swoją funkcję od 2020 roku

Dziś sytuacja jest patowa. Bośniacki Związek Piłki Nożnej milczy, choć w kuluarach coraz częściej słychać, że trwają prace nad bezbolesnym odwołaniem tego nieszczęsnego sparingu. I nawet jeśli ostatecznie uda się to zrobić – ogromny niesmak pozostanie. Niektórzy piłkarze rozważają nawet rezygnację z gry w reprezentacji, dopóki do dymisji nie podadzą się obecne władze związku, odpowiedzialne za ten niemały skandal.

W wielkim murze, za którym umieściliśmy rosyjskich sportowców powoli zaczynają pojawiać się więc wyłomy. Zadaniem świata sportu jest teraz wszystkie te sytuacje zauważać i głośno się im sprzeciwiać. Dla dobra wszystkich.

Kacper BAGROWSKI

Koniec **pewnej epoki**

Tegoroczny sezon dobiegł końca. Dla niektórych kolarzy był to ostatni rok startów w zawodowym peletonie. Z szosowymi trasami pożegnały się gwiazdy, które przez lata utrzymywały się w światowej czołówce. Na sportową emeryturę przeszli także wielcy pomocnicy, będący największym wsparciem utytułowanych mistrzów. Ludzie z cienia, bez których najlepsi nie sięgnęliby po najwyższe laury. Niewątpliwie wraz z odejściem tych zawodników kończy się pewna epoka, a stery przejmuje młoda generacja kolarzy.

Źródło: fot. Movistar Team

Alejandro Valverde i Vincenzo Nibali w ostatnim starcie w wielkim tourze

Żadna kariera nie może trwać wiecznie, ale odejście tylu zawodników w jednym roku jest wielką zmianą. Fanom kolarstwa na pewno trudno wyobrazić sobie peleton bez nazwisk takich jak Valverde, Nibali, Gilbert, Port, Terpstra, Kangert czy Nieve. Jednak w przyszłym sezonie ci kolarze nie pojawią się na starcie żadnego wyścigu – przynajmniej nie na rowerze. Niewykluczone, że zobaczymy ich w kolumnie samochodów podążających za peletonem.

> Fanom kolarstwa na pewno trudno wyobrazić sobie peleton bez nazwisk takich jak Valverde, Nibali, Gilbert, Port, Terpstra, Kangert czy Nieve. Jednak w przyszłym sezonie ci kolarze nie pojawią się na starcie żadnego wyścigu – przynajmniej nie na rowerze. Niewykluczone, że zobaczymy ich w kolumnie samochodów podążających za peletonem.

Alejandro Valverde

Hiszpan po 20 latach kończy przygodę z zawodowym peletonem, a start w Giro di Lombardia był ostatnim w jego karierze. 42-latek w tym czasie 133 razy triumfował w różnych wyścigach. Do swoich największych osiągnięć może zaliczyć wygraną w wyścigu na swojej ojczystej ziemi – Vuelta a Espana, którą odniósł w 2009 roku. Łącznie Valverde sześciokrotnie stawał na podium hiszpańskiej trzytygodniówki. W swoim dorobku ma także dwa trzecie miejsca wywalczone na pozostałych dwóch wielkich tourach – Tour de France 2015 i Giro d'Italia 2016.

Kolarz ekipy Movistar siedmiokrotnie zdobywał medal na mistrzostwach świata. Po krążek z najcenniejszego kruszcu udało mu się sięgnąć w 2018 roku w Innsbrucku. Wówczas wykazał się najlepszym finiszem i po trudach alpejskiej trasy jako pierwszy przekroczył linię mety.

Valverde ma na swoim koncie także kilka zwycięstw w wyścigach jednodniowych. Hiszpan wyjątkowo upodobał sobie dwa wiosenne klasyki rozgrywane na belgijskich trasach. Pięciokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium w wyścigu Fleche Wallonne. Natomiast po jedną wygraną mniej sięgnął w imprezie Liege-Bastogne-Liege.

Vincenzo Nibali

Popularny „Rekin z Messyny", podobnie jak jego hiszpański kolega po raz ostatni w zawodowym peletonie wystartował w wyścigu Giro di Lombardia. Włoch w ciągu 18 lat kariery zgromadził na swoim koncie wiele sukcesów. Jest jednym z siedmiu kolarzy w historii któremu udało się sięgnąć po triumf w każdym z wielkich tourów. W 2014 roku był najlepszy w TdF. Dwukrotnie zakładał różową koszulkę na mecie Giro d'Italia – w 2013 i 2016 roku. Czerwony trykot z Vuelta a Espana wywalczył zaś najwcześniej, bo w 2010 roku.

37-latek świetnie spisywał się także we włoskich monumentach. Dwa razy jako pierwszy wjeżdżał na metę w wyścigu, podczas którego zakończył karierę – Giro di Lombardia, a w 2018 roku wygrał wyścig Mediolan-San Remo.

Kariera „Rekina z Messyny" nie należała do tych, które są usłane różami. Przez całą karierę Nibali musiał walczyć z licznymi kontuzjami, które pojawiały się w najmniej odpowiednim momencie. Wystarczy wspomnieć Igrzyska Olimpijskie w Rio de Janeiro w 2016 roku. Podczas wyścigu ze startu wspólnego Włoch jechał w trzyosobowej ucieczce, jednak na zjeździe podjął za duże ryzyko. Upadł 11 kilometrów przed metą i złamał obojczyk.

Philippe Gilbert

Kariera belgijskiego kolarza potoczyła się zupełnie inaczej niż Hiszpana i Włocha. 40-latek wybrał też inny wyścig jako ostatni start w zawodowym peletonie. Gilbert wystartował w imprezie Paris – Tours, którą w poprzednich latach dwa razy wygrywał.

Mr. Cauberg to wybitny specjalista w wyścigach jednodniowych. Czterokrotnie wygrywał Amstel Gold Race, a jego pseudonim wziął się właśnie od legendarnego podjazdu Cauberg, kończącego holenderski klasyk. Belg na swoim koncie ma także po dwa zwycięstwa w Giro di Lombardia, Giro del Piemonte i Brabanckiej Strzale. Udało mu się także sięgnąć po triumf w najbardziej znanych wyścigach klasycznych. W 2011 roku był najlepszy w Liège–Bastogne – Liège, Strade Bianche, Fleche Wallonne i Clásica de San Sebastián. Sześć lat później po raz pierwszy wygrał Tour of Flanders, a w 2019 roku finiszował jako pierwszy na legendarnym welodromie w Rubaix.

Poza triumfami w imprezach jednodniowych Belg może poszczycić się tytułem mistrza świata, który udało mu się zdobyć w 2012 roku podczas czempionatu w Limburgii.

Richie Porte

Australijczyk na swoje pożegnanie z zawodowym peletonem wybrał Tour of Britain. Niestety, wyścig został przerwany z powodu śmierci królowej Elżbiety II. W związku z tym Porte nie mógł liczyć na huczne zakończenie i swoje odejście na sportową emeryturę ograniczył tylko do kilku postów w social mediach.

Początkowe sukcesy 37-lataka zapowiadały niesamowitą karierę. Niestety – tak się jednak nie stało i Australijczyk dopiero w 2020 roku stanął na trzecim stopniu podium w Tour de France. Był etatowym członkiem „grona faworytów" przed każdym wielkim wyścigiem, ale jednak zawsze coś utrudniało mu osiągnięcie zamierzonego celu.

Porte dużo lepiej czuł się w wyścigach tygodniowych. Dwa razy triumfował w Paryż-Nicea. W swoim dorobku ma także wygrane Volta a Catalunya, Tour de Romandie, Tour de Suisse czy Criterium du Dauphine.

Niki Terpstra

38-latek to kolejny z wybitnych przedstawicieli wyścigów klasycznych, bowiem to w nich odnosił największe sukcesy. Jako trzeci Holender w historii wygrał dwa wielkie monumenty – Paryż-Rubaix w 2014 roku i Ronde van Vlaanderen w 2018 roku. W tym samym sezonie triumfował także w wyścigu E3 Harelbeke, a także Le Samyn. Terpstra, nawet jeśli nie wygrywał, to zawsze plasował się w czołówce wiosennych klasyków.

Mikel Nieve i Tanel Kangert

Hiszpan i Estończyk to niewątpliwie kolarze, bez pracy których wielkie gwiazdy nie mogłyby triumfować. To zawodnicy będący zawsze w cieniu, za plecami swoich liderów. Ludzie od „czarnej roboty".

Nieve niezależnie od ekipy, w barwach której startował, był wsparciem dla swojego lidera w czasie trudnych, górskich etapów. W trakcie kariery udało mu się sięgnąć po trzy etapowe wygrane w Giro d'Italia, a w 2016 roku został najlepszym góralem tego trzytygodniowego wyścigu. Odniósł także jeden triumf etapowy podczas Vuelta a Espana.

Kangert, podobnie jak Nieve, był osobą, która zawsze wspierała lidera. Osobiste sukcesy osiągał wygrywając etapy Tour de Suisse i Giro del Trentino.

Mimo tego, że każdy z nich pełnił w ekipach, w których występował zupełnie inne role, to łączyła ich jedna bardzo ważna rzecz. Wszyscy potrafili poświęcić się dla dobra drużyny, zapomnieć o własnych ambicjach i marzeniach, pracować ile tylko sił w nogach, aby wesprzeć swój team. Pokazywali, że kolarstwo wbrew pozorom może być sportem zespołowym.

Julia JUREK

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.
Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań
email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra
ISSN 2658-2023

Redaktorka naczelna: Oliwia Trojanowska
Zastępczyni redaktorki naczelnej: Katarzyna Rachwalska
Redaktor działu polityka: Kacper Zieleniak
Redaktor działu sport: Kacper Bagrowski
Redaktorka działu kultura/Szefowa działu foto: Daria Sienkiewicz
Sekretarzyni redakcji: Izabela Sulowska
Korekta: Karolina Binek, Kasia Chojnowska, Aleksandra Kryska, Antoni Malczewski, Anna Przybylak, Marta Warzych
Redakcja: Adam Bratka, Agata Taszarek, Aleksander Rajewski, Bartosz Glapiak, Daniel Mirończyk-Leśniak, Dominika Marciniak, Filip Siuda, Izabela Sulowska, Julia Jurek, Julia Remisz, Julia Wiśniewska, Kacper Pocztarski, Kajetan Ipczyński, Kornelia Sterczewska, Marta Kotecka, Mateusz Drewniak, Michalina Brzuska, Michał Filipiak, Monika Lisiak, Olimpia Olik, Paulina Juzak, Piotr Rydz, Przemysław Terlecki, Remigiusz Różański, Zuzanna Górna, Zuzanna Grzegorzewska, Zuzanna Zaremba
Opiekunowie redakcji: red. Lesław Ciesiółka, Aleksandra Konieczna
Skład Tomasz Szukała
Strona internetowa www.gazetafenestra.pl
Facebook www.facebook.com/gazeta.fenestra
Instagram gazetafenestra
Twitter /twitter.com/FenestraGazeta
Druk Drukarnia Prasowa ul. Malwowa 158, Skórzewo
Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych reklam.